Rok X. — Tom V. — Zeszyt 1

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK
przeznaczony dla Księży Kierowników i Zarządów Sodalicji Mariańskich

VIII. Zjazd delegatek Sodalicji Mariańskich Nauczycielek w Polsce 1937 roku

Styczeń — marzec 1938

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa, ul. Rakowiecka L. 61

MODERATOR

wychodzi jako
DWUMIESIĘCZNIK
z wyjątkiem ferii letnich.
PRENUMERATA ROCZNA
wynosi w kraju 4·— zł, za granicą 6·— zł. Obecny numer 1·50 zł

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA, ULICA RAKOWIECKA L. 61
DOM WYDAWNICTW KSIĘŻY JEZUITÓW

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora" itp. oraz sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje itp. należy kierować pod tym adresem.

TREŚĆ ZESZYTU:

Str.

REDAKTOR: *Ks. Władysław Rejowicz T. J.*

J. Ekscelencja Ks. Metropolita

Książę Adam Sapieha

do Sodalicji Mariańskiej Pań Nauczycielek w Krakowie.

Z radością dowiedziałem się, że Sodalicja Mariańska Pań Nauczycielek obchodzi w tym roku czterdziestolecie swego istnienia. Rocznica ta, obok »Dni Katolickich«, rekolekcji zamkniętych, licznej pielgrzymki zeszłorocznej do Częstochowy, jest jednym więcej dowodem religijności polskiego nauczycielstwa, gdyż Sodalicje Mariańskie nauczycielskie są starsze niemal od wszystkich innych organizacji nauczycielskich w Polsce.

Rozumiemy dobrze tęsknotę nauczycielskiego serca, które ogląda się za pomocą Bożą w tej przeogromnej pracy i odpowiedzialności, jaką ma w swym zawodzie względem duszy dziecka i polskiej przyszłości. Z tym zrozumieniem łączy się szczere uznanie dla większości nauczycielstwa, które mimo trudności i przeszkód, mimo szerzącej się z różnych stron agitacji bezbożnictwa, kryjącego się bardzo często obłudnie za parawanem walki z »klerykalizmem« czy »obskurantyzmem«, wiarę swą jawnie i praktycznie wyznaje. Owszem głęboko współczujemy z tą częścią nauczycielstwa, gdyż wielokrotnie z racji przeciwstawiania się niepożądanym i wysoce niebezpiecznym wystąpieniom niezdrowych elementów, bywała atakowaną i krzywdzoną.

Pragniemy gorąco, by na przyszłość nic podobnego zdarzyć się nie mogło a to nasze pragnienie, które niewątpliwie jest jeszcze gorętszym pragnieniem samego nauczycielstwa, wtedy się urzeczywistni, kiedy całe nauczycielstwo — bez względu na zawodową przynależność organizacyjną — skupi się koło ideałów najwyższych, jakie człowiek mieć może, koło ideałów Bożych

i katolickich — jeżeli nauczycielstwo z godnością i wytrwałością, jaka przystoi polskiemu Wychowawcy, będzie ich bronić wszędzie i zawsze, gdzie tego zajdzie potrzeba.

Tego rodzaju skupieniem między innymi były zawsze Sodalicje Mariańskie. Dlatego ogromnie ważną jest rzeczą, by osoby, które pragną w służbie Niepokalanej Dziewicy zyskać jak najwięcej pomocy dla swego wewnętrznego wyrobienia i swej zawodowej pracy, skoro należą do stanu nauczycielskiego, wstępowały i należały do specjalnej stanowej Sodalicji nauczycielskiej. W ten bowiem sposób mogą daleko łatwiej i więcej skorzystać dla siebie i swą pracą skuteczniej się przyczynić dla dobra katolickiej sprawy wśród nauczycielstwa.

Zatem z okazji czterdziestolecia Krakowskiej Sodalicji Mariańskiej Pań Nauczycielek życzymy najserdeczniej, by Matka Boża raczyła przez nią dokonać wielkich dzieł, by w jej szeregach skupiły się wszystkie najlepsze i pragnące dobra najwyższego dla siebie, dla dziatwy sobie powierzonej, dla Ojczyzny i Kościoła osoby spośród krakowskiego nauczycielstwa oraz by swą pracą przyczyniła się Sodalicja do powstania bratniej Sodalicji Nauczycieli w Krakowie.

Pracom zaś Sodalicji i wszystkim jej członkom, ich rodzinom, w szczególności Paniom, które od założenia Sodalicji trwają wiernie w służbie Niepokalanej Dziewicy, udzielamy naszego arcypasterskiego błogosławieństwa.

Adam Sapieha mp. Książę Metropolita.

W Krakowie dnia 27 stycznia 1938 r. (*Czas* 2. II. 1938).

OD REDAKCJI

W roku bieżącym obchodzą czterdziestolecie działalności dwie bardzo zasłużone Sodalicje: Sodalicja Pań Ziemianek w Starejwsi, ziemi sanockiej i Sodalicja Pań Nauczycielek w Krakowie. Życzymy obu, by pośród walki, jaka się na obu polach toczy o polskie tradycje i katolickie zasady, wysoko niosły sztandar sodalicyjnej miłości i ofiary a Niepokalana, by im była źródłem siły i gwiazdą zwycięstwa.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

REFERATY
VIII. ZJAZDU DELEGATEK SODALICJI MARIAŃSKICH NAUCZYCIELEK W POLSCE 1937 ROKU

Związek Sodalicji Nauczycielek zorganizował w Warszawie Zjazd delegatek w dniach 31. X. i 1. XI. 1937 r. W Zjeździe wzięło udział 31 Sodalicji na 34, należące do Związku, w osobach 103 delegatek i uczestniczek. Protektorat nad Zjazdem raczył przyjąć J. Em. ks. Kardynał Kakowski, który celebrą i przemówieniem zaznaczył swe sympatie dla prac Związku, za co niniejszym J. Eminencji z hołdem dzięki składamy.

Jako temat Zjazdu obrano przeciwdziałanie propagandzie komunistyczno-bezbożniczej na terenie szkoły zarówno w mieście jak i na wsi, tak wśród młodzieży jak i wśród nauczycielstwa. Wygłoszono cztery referaty, mianowicie: sod. A. Karwacka (Warszawa) »Sodaliska nauczycielka wobec współczesnych prądów antyreligijnych«, sod. Z. Bielska (Lublin) »Walka z komunizmem w dziedzinie wychowania w mieście«, sod. A. Zrazikówna (Ziemia Krakowska) »Rola sodaliski-nauczycielki na wsi« i mod. Związku, ks. R. Moskała »Stosunek Sodalicji do współczesności«.

Rezolucje Zjazdu ogłoszono w grudniowym zeszycie »Sodalisa«. W »Moderatorze« zamieszczamy referaty w nadziei, że myśli w nich rzucone mogą się przydać w różnych sodalicyjnych ośrodkach do odpowiedniego sodalicyjnego czynu.

REFERAT I

Stosunek Sodalicji do współczesności.

Ucieczka współczesnego człowieka od Boga i Kościoła jest tragiczna, ale zdesperowanie gorliwych katolików co do możliwości wyjścia jest jeszcze tragiczniejsze. I dlatego trzeba myśleć nad tym, jakby zbliżyć współczesność do Chrystusa, aby uzyskać wpływ dla katolickich zasad na rzeczywistość i zmniejszyć, owszem całkowicie znieść przedział dzielący dzisiejszy świat od katolicyzmu.

Prawdą jest, że człowiek, i to począwszy od pierwszego człowieka, był i jest skłonny do oddalania się od Boga i Jego

woli, ale śmiemy twierdzić, że również niewątpliwą prawdą jest, że bardzo często katolicy wczorajsi i dzisiejsi niestety sami nieopatrznie uciekają od świata, od rzeczywistości, od współczesnych zagadnień piekących, od najbardziej aktualnych spraw, od tego, co by można było nazwać twórczością kulturalną. Bywa tak, że im bardziej ktoś jest zaawansowany w katolicyzmie, tym głębiej jest przekonany, że musi się oddalić od rzeczywistości. Jest tak przekonany i od świata ucieka.

Jednym z najfatalniejszych błędów katolików poszczególnych a niewątpliwie i katolickich organizacji jest właśnie nie co innego, jak to oddalanie się od świata współczesnego, od rzeczywistości, nieuzasadniona i bodaj grzeszna ucieczka od świata.

Sodalicje, których zadaniem jest możliwie najgruntowniejsze wyrobienie wewnętrzne, trzeba, by na to zwróciły uwagę, bo tym większe jest niebezpieczeństwo popełnienia ze strony Sodalicji tego fatalnego błędu, im bardziej zasadniczo pojmuje się w nich wewnętrzną i nadprzyrodzoną pracę.

Ale czyż nie na tym polega zbliżenie się do Boga, że człowiek ucieka od świata? Czyż nie spotykamy powszechnie we wszystkich niemal podręcznikach ascetycznych i w literaturze tzw. duchownej usilnych przestróg przed grzesznym światem, przed sidłami materii we wszelakiej żywej czy martwej formie? Czyżby asceza katolicka w nowszych czasach uległa jakiejś modernizacji?

Cóż na to odpowiedzieć?

Ani Kościół ani katolicka asceza nie uczyła nigdy inaczej tylko tak, jak tego żądał Bóg. A Bóg swe żądanie, swą wolę wyraził bardzo jasno w tym, czym uczynił człowieka, co mu dał i co wyraźnie postawił jako drogowskaz u początków niekończącego się pochodu ludzkości i czego nauczał, zamknąwszy się jako Mesjasz w ludzkiej naturze. — Aż nadto znane to prawdy.

Dał P. Bóg człowiekowi i duszę i ciało. Ciało, które zrośnięte jest z całą przyrodą, bo jest materią i materią żyje. Dał mu duszę, by nią sięgał aż do boskiej nieskończoności. I człowiekowi na podstawie jego własnej natury nie wolno równie zapominać o swym zrośnięciu z materią, jak nie wolno mu zapominać o Bogu i o dążeniu wzwyż. Z tą jedną zasadniczą różnicą, że nie wolno mu porzucić Boga, by ocalić dla siebie

dobra materialne i doczesne, natomiast powinien zdeptać materię, gdyby tylko w ten sposób mógł w sobie ocalić Boga.

Ale czyż możemy przypuszczać, że takie wypadki są nagminne? Czyż z całej natury ludzkiej i z niedwuznacznie wyrażonej woli Bożej nie możemy wnosić, że to są raczej tylko sporadyczne wyjątki. Pocóż by Bóg wyrzekł te słowa do pierwszego człowieka: »Czyńcie sobie ziemię poddaną«? Zdobywajcie jej siły, wprzęgajcie je w swe życie, w swą pracę, w swój odpoczynek, w religię! Nie po co innego, jak właśnie po to, by człowiek wrośnięty jakby korzeniami swej materialnej, zmysłowej natury przetwarzał ją swym duchem na rozumną, na świadomą chwałę Boga, której natura nierozumna sama nie jest zdolna dać Stwórcy. — Stąd płynie jakby naturalne kapłaństwo człowieka w wielkim dziele Opatrzności.

Człowiek i tylko człowiek powołany jest do tego, aby swą duchowością natchnął cały świat materialny, z którego korzysta i korzystać może, aby w tym natchnieniu oddał ten świat Bogu — świat naturalny i ten drugi, który człowiek swą genialnością sam tworzy. Świat to równie piękny, równie zdumiewający i czarujący, świat również przebogaty i mający perspektywy nie wiedzieć jak daleko idącego rozwoju, mianowicie świat kultury, postępu technicznego — świat całej ludzkiej cywilizacji.

Świetnie tę sprawę ujmuje Prohaszka w swych rozmyślaniach »Wierzymy, pisze, w Boga, wierzymy w Jego obecność w naszych świątyniach, w Jego działanie w sakramentach, atoli że jest obecny w harcach życia, w twardym bezdusznym bytowaniu, że wpływa na nie i pragnie zaznaczyć w nim swą potęgę, są to fakty, z którymi nam trudno się oswoić. — Wierzmy, że Jezus pragnie objąć w posiadanie całe życie kulturalne. On stoi w pośrodku nas. Życie nasze na całej linii winno być urządzone według zasad Chrystusowych, zarówno w rękodziełach i w przemyśle, jak w handlu, administracji, stosunkach życia publicznego i rodzinnego«.

Któż to uczyni, jeśli nie ludzie, którzy rozumieją, że na to otrzymali z ręki Stwórcy tę piędź ziemi i czasu, która jest ich życiem, mniejszym lub większym dobrobytem, uposażeniem materialnym i duchowym, ich stosunkami i zdolnościami, aby je obrobić dla Boga. Jakże zdoła to uczynić ten człowiek, który rzekomo w poszukiwaniu Boga odwraca się od świata?

Któż może natchnąć świat cały natury i kulturę pierwiastkiem duchowym, Bożym, jeśli nie ludzie rozumiejący to zadanie, wierzący, ludzie pałający świętą żądzą chwały Bożej? Kto i jak może nadrobić te przepadłe dla Boga wartości, a przepadłe dlatego, że nie tylko źli wraz ze swą miłością do świata, odwrócili się od Boga, ale i dobrzy zwracali się do Boga bez świata?

Ale przecież Kościół katolicki zawsze uznawał, pochwalał, osoby żyjące w wyrzeczeniu pustelniczym i mniszym, w zakratowanych i bodaj kilkoma klauzurowymi murami zamkniętych klasztorach? Czy w tym jest naprawdę trudność? Bynajmniej. Każdy, ktoby czuł i wiedział, że tylko ucieczką od świata może zbawić swoją duszę, nie tylko może, ale powinien tę ucieczkę uskutecznić. To jest jasne na podstawie wartości pierwiastków natury ludzkiej i ludzkiego przeznaczenia. I to jedno, jako zresztą rzecz wyjątkowa, może usprawiedliwić to odwrócenie się od świata. Oczywista, że przeznaczenie rozumiemy łącznie z doskonaleniem się. A drugie, co również jest możliwe, gdyby ktoś właśnie na ubłaganie Boga za tych, co utonęli w wirze świata chciał czynić pokutę w wyrzeczeniu się świata, wiedząc o tym, iż Bóg od niego tego żąda, temu znowu nie tylko wolno, ale ten powinien w taki sposób wolę Boską spełnić. Poza tymi dwoma wypadkami nic nie usprawiedliwia ani obojętności wobec tego, co się na świecie dzieje, ani zniechęcenia do mieszania się w sprawy świata.

Nic! Ani chęć za życia błogiego spokoju, ani dotychczasowe niepowodzenia, ani nawet nadzieje zdobycia jakichś duchowych pociech w odległości od życia i świata. Tak! Bo to są zbyt egoistyczne, zbyt małoduszne pobudki. Powinniśmy całe życie, do ostatniego tchnienia, stać na placówce Bożego Królestwa tam, gdzie żyjemy, gdzie jesteśmy, bo to jest nasze powołanie i w tym jest wola Boża. W tym miejscu w tej roli, na tym stanowisku powinniśmy jak najwięcej świata łącznie z jego kulturą zdobywać, by go równocześnie natchnąć swoim własnym katolickim, czy sodalicyjnym duchem. Zdobywać, a gdy chodzi o kulturę, to i tworzyć — tworzyć dla Boga, albo tworzyć dla człowieka w Imię Boże.

Katolicy przeoczyli, zaniedbali wysiłku w tym kierunku, kiedy przy swej osobliwej gorliwości religijnej, równocześnie ule-

gali życiowemu wygodnisiostwu, żeby nie powiedzieć lenistwu. Wyobraźmy sobie, jakby to wyglądała sprawa katolicka i jakby można było mówić i działać na temat problemu społecznego, gdybyśmy na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim, w Łodzi i Białymstoku mieli nie obce, czy anonimowe elementy, jako właścicieli i głównych dyrektorów, ale stuprocentowych katolików, gorliwych sodalisów...

Dlaczego dziś czyta się mało znakomitych powieści, z zabarwieniem wyraźnie katolickim pod względem dogmatycznym i moralnym? Dlaczego nie spotykamy autorów scenariuszy filmowych spośród sodalisów i sodalisek? Dlaczego tak mało jest sławnych imion katolickich w całej kulturalnej twórczości współczesnego życia, chociaż kilkanaście wieków nie kto inny, ale katolicy, ludzie z ideą na wskróś Chrystusową byli przodownikami, pionierami w każdym kierunku postępu?

Pytam się, ale odpowiedź już dawno otrzymałem ze strony bardzo poważnych i bardzo poważanych, wieloletnich członków Sodalicji. Odpowiedzi te tkwią jak kolce w mej pamięci i chętnie chciałbym je wbić w pamięć wszystkich czytelników »Moderatora«. — Kiedyś w pewnym mieście zwróciłem się do prefekta Sodalicji z uwagą, że odbędzie się niebawem odczyt, który przyniesie katolicyzmowi wielkie szkody i należałoby zmobilizować sodalisów, by przeszkodzili tej imprezie i na to otrzymałem odpowiedź: »Niestety my tego nie możemy zrobić, gdyż mamy swoją pracę sekcyjną«. — W równym tempie ludzie uciekali od Boga a sodalisi od świata... Kiedy indziej już prawie sędziwa sodaliska z macierzyńską troskliwością perswadowała mi, że Sodalicje są tylko po to, by wewnętrznie wyrabiać, że do Sodalicji należy się wyłącznie w tym celu, żeby w niej znaleźć święty spokój i zapomnieć o wszystkim.

Tego rodzaju fatalne nastawienia są, z przykrością trzeba przyznać, dość powszechne i wiele jeszcze wymowniejszych dowodów na to można by tu przytoczyć. Wolę, by Sodalicje same je zauważyły. A jest do skutecznej broni przeciwko tym błędnym teoriom, jest wiele wymownych faktów, by zahamować ucieczkę, powstrzymać uciekających.

Trzydzieści lat Chrystusa w domku nazaretańskim, to nic innego jak żywy bezpośredni udział Boga-Człowieka w pracy, znoju, radościach i kłopotach codziennego życia żydowskiego

rzemieślnika. Nie wyobrażajmy sobie, że Najśw. Rodzina, każdy z jej członków w swoim kąciku, klęczała i w ekstazie we dnie i w nocy kontemplowała sprawy Boże, a tymczasem aniołowie heblowali za św. Józefa, a za Najśw. Pannę przyrządzali posiłki, pomywali naczynie i sprzątali domowe obejście. Nie mamy do tego najmniejszych podstaw. Jak również nie możemy przypuścić, że święty Józef ocierał rękawem znojone czoło, a Chrystus-Młodzieniec tymczasem »trwał na modlitwie«. — W pracę zarobkową zanurzył Mesjasz obydwie ręce, włożył swą duszę, by w przepracowaniu trzydziestu lat oddać Ojcu niebieskiemu wraz ze Swą Matką i swym przybranym Ojcem jedynie najbardziej uświęcony, najbardziej przebóstwiony urywek ludzkiego życia i ludzkiego mozołu. Przeżywszy te trzy dziesiątki ludzkiej niedoli, tak wyłącznie po bożemu i święcie, jak nikt dotąd na świecie, a tak po człowieczemu, że nikt go o boskość nawet nie podejrzewał, miał wszelkie prawo, nawet ze stanowiska nienawistnych ziomków, by ich nauczać, jak należy żyć i przebóstwiać duszą i zjednoczeniem z Bogiem świat.

Weźmy zresztą do ręki Ewangelie i przekonajmy się jak P. Jezus swe najgłębsze nauki wiąże bezpośrednio z faktami, z którymi się spotyka, jak prawdy niedosiężne tłumaczy porównaniami z życia codziennego: siewca, rybak, pasterz, winna latorośl, ziarno, to wszystko zżywa się w Boskich Jego ustach z tajemnicami życia nadprzyrodzonego, jak zżyć się powinno w czynie każdego człowieka, który pracuje na roli, na wodzie, w biurze, w warsztacie i na katedrze. Swą naukę ilustruje przypowieściami, posiadającymi tyle ludzkiego sentymentu i zainteresowania ludzkiego serca, do którego apeluje, które jeśli tak wolno powiedzieć prowokuje w swych przypowieściach. Gdyby to życie codzienne i świat był przekleństwa i jedynie odwrócenia się doń plecami godzien, to Chrystus nie zwracałby nań swego spojrzenia, ani by nie narażał swych słuchaczy i uczniów na pokusę, że oglądając się na świat stracą Boga z oczu. Każda sytuacja życiowa: biesiadna uczta, burza na morzu, świątynie i otaczająca go dzieciarnia służy Mu za punkt wyjścia do moralnych wskazań, do nowych objawień. Bo w tym wszystkim Bóg mieszka, Bóg działa, Bóg, którego każdy człowiek powinien

szukać i znaleźć w swym codziennym, szarym, czy nie wiedzieć jak wybitnym życiu.

To samo znajdujemy i u Apostołów, a szczególnie u tego, który nam się najlepiej przedstawił sam w swych listach — u św. Pawła. Wczytajmy się w jego pisma, żeby się przekonać, jak on świetnie zna zainteresowania żydowskie, jak umie filozofować z Grekami, a prawować się z Rzymianami, jak umie obcować z możnymi i władzami, a jak jest bliski niewolnikom, jak jest rozkochany w swych pomocnikach, jak serdecznie ceni kobiety. Naprawdę, nie frazesem było jego słowo: »Stałem się wszystkim dla wszystkich, by wszystkich pozyskać dla Chrystusa«.

Nie frazesem było, ale mocnym i jasnym wytyczeniem szlaków dla całej przyszłości Kościoła i dla wszystkich, którzy sprawę Bożą i własne życie pojmują nie jako święty spokój, ale jako najszlachetniejsze zawody o palmę zwycięstwa Chrystusowego.

Ks. R. Moskała T. J.

Zwracamy uwagę na głębokie ujęcie zagadnienia J. Eksc. Ks. Arcybiskupa Teodorowicza: *Katolicyzm a cywilizacja.* Warszawa 1907. Ks. Jan Urban T. J.: *Katolicyzm a kultura*, »Przegląd Powszechny« 1935. T. 205. Tenże: *Humanizm chrześcijański*, tamże, 1936, t. 212. Tenże: *Technika a modlitwa*, tamże 1933, t. 197. Tenże: *W poszukiwaniu człowieka*, tamże 1934, t. 201. Siostra Teresa: *Kultura, Humanizm, Mistyka* w kwartalniku »Verbum«, 1936, Warszawa. Ks. St. Bednarski T. J.: *Kultura a Kościół*, Kraków 1934, »Wiara i Życie«. Ks. Woroniecki O. P.: *U podstaw kultury katolickiej.* Poznań A. K. Maritain: *Religia i kultura*, Poznań 1937.

Mogą one służyć do pogłębienia kwestii obecnie bardzo żywotnej i do dyskusji w Sodalicjach. *(Dop. Redakcji.)*

REFERAT II

Sodaliska nauczycielka wobec współczesnych prądów areligijnych.

Kościół katolicki, według przepowiedni swego Boskiego Mistrza, był zawsze przedmiotem nienawiści najrozmaitszych wrogów. Wszakże nigdy może wrogowie ci nie byli tak liczni i tak przebiegle i konsekwentnie nie zwalczali Jego idei, jak to ma miejsce w obecnych czasach. Ongiś państwo cezarów do zwalczania idei Chrystusowej miało raczej miecz — jakżeż bezsilny środek, jeśli się zważy, że krew męczenników była nasieniem chrześcijan. Dzisiejsze bezbożnictwo ma na swe usługi radio, kino, prasę, literaturę, teatr, a przede wszystkim dla zdeprawowania młodych dusz, warsztat naszej pracy — szkołę.

W dawnych herezjach i w wojnach religijnych chodziło o poszczególne dogmaty, dziś usuwa się Boga, by postawić na Jego miejsce rasę, naród, państwo i inne jakieś doczesne wartości. Najrozmaitsze wrogie kierunki na pozór sprzeczne ze sobą i zwalczające się nawzajem, godzą się w tym jednym, że chcą wykreślić imię Boga z dziejów świata. Słowem, jak mówi encyklika: »tysiące języków głosi Ewangelię, której Ojciec w niebiesiech nie objawił. Tysiące piór pisze w służbie pozornego chrześcijaństwa, które nie jest chrześcijaństwem Chrystusowym«.[1])

Wobec tej tak licznej armii bezbożniczej, musi stanąć armia Chrystusowa, skupiająca wszystkich katolików, by walczyli na każdym odcinku o zwycięstwo Kościoła. W szeregach tych nie może zbraknąć sodalisek. Stojąc pod sztandarem Matki, stańmy w obronie Królestwa Jej Syna.

Królestwo to o miedzę od nas usiłują zastąpić państwem totalnym, które, jakoby, »jest wszystkim, a jednostka niczym«. Szukają tam w swej pysze rasizmu nowej wiary, w której by nie było »obcych narodowi pierwiastków«, posuwając się do takich ekscesów, jak utożsamianie Hitlera z Synem Bożym i od-

---

[1]) Encyklika Piusa XI: *O położeniu Kościoła w Rzeszy niemieckiej*, str. 16.

mawianie czci Matce Najświętszej, gdyż »na obrazach ma rysy Mongołki czy Murzynki«.[2])

I u nas, choć dalecy jesteśmy od skrajności rasizmu, były, a może pokutują po trosze do dziś tendencje do postawienia państwa lub narodu na pierwszym miejscu. Ci z nauczycieli i z władz szkolnych, którzy są obojętni, lub zgoła niechętni religii, nie przestaną patrzeć na religijne wychowanie młodzieży z pewną nieufnością i uprzedzeniem, jakby ono miało być szkodliwe państwu, jakby było czymś odrębnym. A przecież Kościół od czasów Apostołów po dzień dzisiejszy nawołuje: »kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu«,[3]) a już przed trzystu laty jeden z pisarzy kościelnych stwierdzał: »gdy rządca kościelny, stosownie do swojego celu, stara się wyrobić dobrego chrześcijanina za pomocą powagi i środków duchownych, równocześnie siłą nieuniknionej konsekwencji wyrabia dobrego obywatela, jakim być powinien pod względem politycznym... W katolickim Kościele absolutnie to samo jest być dobrym obywatelem, co uczciwym człowiekiem«.[4])

Obowiązkiem sodaliski będzie to stanowisko Kościoła niechętnym i zaślepionym wyjaśniać. Słyszało się do niedawna frazesy, że Kościół jest państwem w państwie, a więc tym samym jest szkodliwy — usiłujmy przekonać, że tak nie jest, że właśnie Kościół, jak powiada święty Augustyn, »jest silną ostoją państwa«. Chciejmy, w niczym nie uszczuplając uczuć patriotycznych, wpoić w nasze dzieci, że na pierwszym miejscu musi być prawo Boże, że nie tylko mają być obywatelami państwa, ale i dobrymi katolikami. Wszakże głoszone z taką przesadą wszelkie hasła państwowo-twórcze, nie powstrzymywały osobników pozbawionych etyki chrześcijańskiej od nadużyć i wszelkiego rodzaju działalności szkodliwej dla państwa. Dla ogółu nie wystarczą nigdy hasła czysto-ziemskie, choćby najszlachetniejsze, nie poparte sankcją religijną. Prawdziwej miłości Ojczyzny uczymy się dopiero od Jezusa, płaczącego nad Jerozolimą.

---

[2]) Encyklika Piusa XI: *O położeniu Kościoła w Rzeszy niemieckiej*, str. 5.

[3]) Rzym. 13, 2.

[4]) Kardynał Sylwiusz Antoniano podług encykliki Piusa XI: *O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży*, str. 25.

Nierównie groźniejszym niebezpieczeństwem w naszych warunkach jest komunizm, szerzony na podstawie nienawiści klasowych, wyzyskujących dla swej propagandy nędzę szerokich warstw społeczeństwa. Jako skrajny materializm z natury swej jest areligijny i takim pozostanie mimo wszelkie pozory tolerancji religijnej i jakichkolwiek przemian w kierunku nacjonalizacji. Nie mamy rasizmu, ale komunistów mamy już zwarte i liczne szeregi. Zwolennicy ich rekrutują się nie tylko spośród nędzarzy, bo spotyka się jednostki zarażone tą doktryną, nawet i wśród nauczycielstwa. Jeden jego odłam, a przynajmniej kierownicy tego odłamu, zaszli przecież tak daleko, że w ostatnich tygodniach władze państwowe musiały potępić jego działalność i zapobiec dalszej robocie destrukcyjnej. Orzeczenie władz potwierdziło, zresztą, tylko ogłoszoną przed kilku laty opinię Episkopatu. Chciejmy, wierzyć, że spowodowała to zarządzenie tylko grupa prowodyrów, ale jeśli nauczyciele sympatyzujący z komunizmem dzisiaj trafiają się rzadko, kto wie, czy za lat kilka nie będzie ich więcej?... Niebezpieczeństwo to zdaje się nam grozić wobec powszechnej laicyzacji, paraliżującej wpływy religii, która jedynie może pochód komuny powstrzymać.

Nie na wiele się przyda bezsilne borykanie się władz z partią komunistyczną, owe półśrodki, jak zamykanie na kilka miesięcy, względnie lat, działaczy wywrotowych, konfiskowanie od czasu do czasu jakiegoś pisma. Przecież całe zastępy żandarmerii carskiej nie uchroniły Rosji od bolszewizmu. Więzienia rzadko leczą dusze. Na chorobę komunizmu jedynie skuteczne środki wskazał Ojciec św. w drugiej części Encykliki »Divini Redemptoris«. Tylko »Szczere odnowienie prywatnego i publicznego życia na podstawach Ewangelii« i płynąca stąd miłość chrześcijańska i sprawiedliwość społeczna mogą nas uratować przed tym widmem, wyciągającym od lat chciwe ręce po nasz kraj. Nie możemy się uspokajać przysłowiowym już niemal określaniem Polski, jako kraju katolickiego i religijnością naszego ludu, bo któż nam zaręczy, czy ta religijność i katolickość nie umniejszy się, podczas gdy komunizm z dniem każdym niemal wzrasta... Przed paru laty w Hiszpanii nie podejrzewał nikt, że będą płonąć kościoły... Stawiano tam spokojnie pomniki Chrystusa-Króla, do których dziś strzela czerwona młodzież...

U nas spotkać się można ze zdaniem, że niebezpieczeństwo komunizmu jest straszakiem, wyolbrzymianym przez księży, by łatwiej mogli owieczki swe utrzymać w karbach. I to mówią ludzie, mający, skądinąd dobrą wolę... Zadaniem naszym jest otwierać ludziom oczy, rozpowszechniać lekturę, która by mówiła prawdę o Rosji sowieckiej, a przede wszystkim od podstaw wychowywać naszą młodzież tak, by się nie dała wziąć na lep komunistycznej agitacji.

Pozostawiając następnej referentce szczegółową analizę tego ruchu i metody walki z nim, nie mogę pominąć milczeniem innych prądów, które w życiu Kościoła czynią poważne wyłomy, wprawdzie nie na rzecz jawnego bezbożnictwa, lecz innej doktryny. Chodzi tu o sekciarstwo, uprzejmie tolerowane w imię wolności wyznania, a jakże w skutkach swych szkodliwe. Nawet gdyby chodziło tym propagatorom o sprawy czysto religijne, nawet gdyby to były w każdym wypadku jednostki ideowe, naszym obowiązkiem jest przestrzec młodzież i nasze otoczenie przed ich działalnością, pouczyć, jak mają odróżnić pisma sekciarskie, wtykane często bezpłatnie, od pism aprobowanych przez władzę duchowną. O niebezpieczeństwie utraty wiary św. nikogo tu przekonywać nie potrzeba. Nie brak jednakże głosów, które ostrzegają, że pod pokrywką tych, czy innych wierzeń, szukania »czystej« nauki Chrystusa, sekty te szerzą jawną robotę wywrotową, nawołując niby na podstawie Pisma św. do przebudowy zepsutego świata, ale przebudowy takiej, jaką podjęto w Sowietach. Pod pretekstem wiary szerzy się zgubne dla państwa hasła pacyfistyczne, zabraniające swym wyznawcom stawania w szeregach armii, a znamienną jest rzeczą, że robotę tę robi się na wschodniej granicy. Oby wyznawcy owej wiary nie musieli wytrzeźwieć pod lufami najeźdźcy, który przez swoich agentów tak ich obezwładnia. Nie byłoby chyba ryzykowną rzeczą w miejscowości, w której się taki kierunek szerzy, urządzenie jakiegoś odczytu, czy wieczoru dyskusyjnego, by otworzyć łatwowiernym oczy, by im wyjaśnić, że »namowa ta nie jest z Tego, który was wzywa«.[5])

Można śmiało powiedzieć, że wszędzie tam, gdzie jeszcze nie mają odwagi zaatakować imienia Boga, dyskretnie Je prze-

[5]) Gal. 5, 8.

milczają, by ludzie odeń odwykli. Najprędzej się zapomina w dzieciństwie, to też do niedawna na próżno byśmy szukali w podręcznikach szkoły powszechnej wyrazu Bóg. Zarząd Związku Sodalicyj Nauczycielskich poruszał w swoim czasie w okólnikach sprawę programów i podręczników w szkołach powszechnych, w których starannie unikano wszelkiej wzmianki o Bogu, a które, tym samym mogły być różnie interpretowane przez obojętnych lub wrogich sprawom religijnym nauczycieli. Laicyzacja ogarnęła szerokie rzesze nauczycielstwa. Próby utworzenia w Polsce szkolnictwa bezwyznaniowego są na razie nie liczne i nieśmiałe, ale szkoła obecna, jeśli nie zwalcza jawnie na swoim terenie religii, nie czyni nic dla jej dobra. Sprawę religijnego wychowania młodzieży zepchnięto do przepisanych godzin religii, traktując ją jako najmniej ważną, niemal nadobowiązkową.

Temu zeświedczeniu sodaliska-nauczycielka musi przeciwstawić całą swą gorliwość i całe uświadomienie religijne, którym się w wysokim stopniu odznaczać musi. Winna słowem i przykładem wskazywać otoczeniu drogę inną, niż ta, którą bezmyślnie kroczy większość. Przy każdej nadarzającej się okazji ma umiejętnie, ale stanowczo akcentować swój katolicyzm i innym ułatwiać poznanie go. Tym wszystkim, którzy się nań boczą, wydaje się on wiarą ponurego wyrzeczenia się, obowiązek wysłuchania Mszy św. co tydzień i odprawienia raz do roku rekolekcji zdaje się wymaganiem ponad siły, żywoty świętych są bzdurą, czytanie książek religijnych, albo unikanie książek umieszczonych na indeksie, nieprawdopodobną dewocją. Zresztą, na to wszystko nia mają czasu. Poza tym przyznają się, że w coś tam wierzą i więcej w ich boczeniu się na katolicyzm jest nieuświadomienia i lenistwa, niż złej woli. Ogół naszej inteligencji nie odrzuci dobrej książki, ale jej nie potrafi znaleźć, lub nie umie z niej skorzystać, szukając np. w *Krzyżowcach* Szczuckiej przesądów i zabobonów, w które »już wtedy wierzono«; nie uwierzy, że obecna hagiografia stoi na wyższym poziomie, niż dawniejsze jarmarczne wydania życiorysu św. Genowefy, z którym się może w dzieciństwie zetknęli. Trzeba im taką książkę do ręki wsunąć.

Jeśli chodzi o dzieci, możemy im nie tylko mówić o Bogu, wybiegając poza ramy skąpego w tym wypadku podręcznika,

nie tylko zachęcać je do praktyk religijnych, ale i wdrażać do takowych. Któż nam zabroni na wycieczce wstąpić na krótką chwilę do kościoła, wysłuchać Mszy św. szkolnej w niedzielę razem z dziećmi, przystąpić z nimi do Komunii w czasie rekolekcji szkolnych? Nie lękajmy się, że koledzy wyśmieją naszą »dewocję« — w głębi duszy uszanują ją na pewno, a nawet będą jej zazdrościć. Czyż nie spotykamy się w chwilach szczerości z wyznaniem: Ty jesteś szczęśliwa, bo masz wiarę... tobie wiara ułatwia życie...

Jedną z form zamaskowanej, podjazdowej walki, jaką się u nas przeciw religii prowadzi, są ciągłe napaści na duchowieństwo. Wystarczy przejrzeć prasę niektórych odłamów nauczycielstwa. Autorzy tych napaści przy tym nie chcą wcale uchodzić za wrogów Kościoła, niemal że się podają za Jego dobroczyńców, wskazują bowiem tylko na »nadużycia kleru«. Tym wszystkim należy odpowiedzieć słowami Ojca św.: »Dużo mówi się wam o słabościach ludzkich w dziejach Kościoła. Czemu zamilcza się przed wami wielkie czyny, widniejące nad szlakiem Kościoła poprzez wieki, czemu milczy się o Świętych, których Kościół z siebie wydał, czemu milczy się o błogosławieństwie, które wypłynęło dla kultury zachodniej z żywotnego zjednoczenia Kościoła z waszym narodem«.[6]) A przecież właśnie słabości ludzkie w dziejach Kościoła są najlepszym dowodem Jego boskości, skoro mimo wszystko przetrwał do dziś dnia niezmieniony. Ci, którzy powtarzają złośliwe napaści na duchowieństwo, zazwyczaj o dobrych jego uczynkach nie wiedzą nic i podług jednostki sądzą ogół cały, choć oburzyliby się bardzo, gdyby podług jednego niesumiennego nauczyciela oceniano wszystkich. A przecież to nie tylko o Apostołach powiedział Chrystus: »Kto was słucha, mnie słucha, a kto wami gardzi mną gardzi«.[7])

By jednak skutecznie walczyć z tymi rozlicznymi prądami niewiary, sodaliska musi sama świecić dobrym przykładem, bo »kto życia swego nie dostroi do wskazań swojej wiary, ten niedługo oprze się burzom dziś szalejącym, bo uniosą go groźne

---

[6]) Encyklika: *O położeniu Kościoła w Rzeszy niemieckiej*, str. 17.
[7]) Łuk. 10, 16.

wiry i zgotuje sobie nie tylko sam zgubę, ale narazi nadto na pośmiewisko imię chrześcijańskie«.[8])

Niewiarę zwycięża się tylko wiarą, trzeba więc nam mieć tę wiarę silną, z której wypływać będzie całe nasze postępowanie, wiarę, która by nam dawała możność patrzenia na wszystko z jej punktu widzenia. Mamy nie tylko cieszyć się z jej posiadania, ale w jej świetle oglądać powodzenia i klęski zarówno osobiste, jak całej ludzkości. Nie może głos jej, wszystko wyjaśniający i zawsze utwierdzający w pokoju, zamilknąć w naszym sercu wobec największych niepowodzeń tym bardziej, jak to często bywa wobec codziennych naszych trudności.

Do utwierdzenia nas w wierze i do zwalczania wrogich kierunków, potrzebne nam jest gruntowne uświadomienie religijne. Nie może nas zaskoczyć nieprzygotowanych żadna trudność, żadne pytanie. Spotka nas ono niejednokrotnie — nie możemy wtedy milczeć lub dawać niejasnych odpowiedzi.

Apostołować mamy przede wszystkim w warsztacie naszej pracy, stąd obowiązek niezwykłej sumienności w spełnianiu obowiązków zawodowych. Hasło ostatniego zjazdu delegatek Sodalicji nauczycielskich: »nie dajmy się prześcignąć w obowiązkowości«, ujmuje to najlepiej. Mamy zrobić wszystko to, co sumienni nauczyciele nie praktykujący, przepajając całą naszą działalność ideą Chrystusową, stojąc na straży dobra duchowego powierzonej nam młodzieży. Tam, gdzie będziemy widziały to dobro moralne zagrożone, przeciwstawić się musimy z całą nieugiętością, chociaż z zachowaniem całego taktu i umiaru. Choćbyśmy wiedziały, że sprawa, której bronimy jest z góry skazana na przegraną, musimy jasno i uczciwie swoje stanowisko zaznaczyć. Apostoła »ma odznaczać stanowczość w mowie oraz stałość przekonań, przejawiająca się w sposób zarówno łagodny jak niewzruszony. Aby zaś postawa taka okazała się istotnie zdobywczą, trzeba iżby milczało głębokie osobiste »ja«, do głosu niedopuszczalne. Nie chodzi bowiem o tego, kto mówi, wartość ma jedynie prawda, którą głosi«.[9])

Czuwać nad młodzieżą, będzie nam łatwiej, gdy nie ograniczymy się do samych lekcji i związanych z nimi ściśle obo-

---

[8]) Encyklika: *O bezbożnym komunizmie*, str. 18.

[9]) O. Raoul Plus: *Ofensywa katolicka*, str. 29.

wiązków. Wrogowie nasi usiłują się wcisnąć każdą szczeliną, my podobnie roztoczmy nadzór nad biblioteką szkolną, kółkami młodzieży itp. dodatkowymi pracami, które są w szkole zazwyczaj ciężką plagą, ale w których, mimo przepracowania wiele możemy zdziałać.

W stosunku do otoczenia, a przede wszystkim w stosunku do władz, umiejmy przy całej życzliwości i szacunku zachować jak największą godność osobistą. Jeśli będziemy, jak powiada O. Plus, »promieniować Chrystusem«, jeśli będziemy szczerze dążyć do świętości, przyjdzie nam taka postawa z łatwością, bo przez nas będzie działał Ten, którego w głoszeniu Dobrej Nowiny nie powstrzymywały kamienie, ciskane weń, jak nie upoiło Hosanna.

W Sodalicjach mamy się uświęcić w służbie Maryi, by móc skutecznie apostołować. Jeśli będziemy o tym ciągle pamiętały, nie poprzestając na zwykłej pobożności, mimo naszej małej liczby, odrodzimy schorzałe społeczeństwo. Sienkiewicz w usta starego profesora z *Rodziny Połanieckich* wkłada twierdzenie, że świat odrodziłby się, gdyby ludzkość wydała nowego Franciszka z Assyżu, a jeden z duchownych amerykańskich powiada: »Znużeni jesteśmy zwykłą codzienną banalnością i szablonem, aż do odrętwienia dusz, aż do bezwładu członków. Pod pozorami pomyślności jątrzy się rana. Świat potrzebuje i Kościół potrzebuje dziś jak zawsze, dziś więcej niż kiedykolwiek ludzi mocniejszych nad innych, widzących dalej, szybujących wyżej, działających śmielej. Nie muszą oni być bardzo liczni, nigdy licznymi nie byli. Starczy niewielka grupa takich, aby unieść z sobą tłumy, podnieść człowieczeństwo. Jedna wielka dusza, jeden charakter stanowczy, może zbawić kraj cały, może zbawić cały Kościół«.[10]) A biskup Szelążek, w ogłoszonym przed paru laty liście pasterskim »O zwalczaniu niewiary« pisze: »Działalność, która do odrodzenia religijnego społeczeństwa dąży, a nie ma na celu odrodzenia życia religijnego jednostki, jest bezcelową i musi pozostać bezowocną. Wszelkie na tym polu organizacje, stowarzyszenia, związki, wszelkie zjazdy, kongresy, odczyty, referaty, dyskusje, które do realizacji tego celu nie prowadzą, są pustym dźwiękiem, bły-

---

[10]) Msgr Ireland, podług *Ofensywy katolickiej* O. Plusa, str. 132.

skiem przelotnym bez rzeczywistego znaczenia«.[11]) Każdego ranka, gdy się budzimy, czekają na nasze modlitwy i pełną zaparcia się pracę miliony dusz zbłąkanych, lub w pogaństwie zostających. Co w ciągu dnia robimy, by zbliżyć je do Chrystusa?

Zadaniem naszym jest apostolstwo wśród dzieci; przez dzieci i przez osobisty kontakt, szczególnie na zebraniach rodzicielskich, wśród rodziców; apostolstwo wśród kolegów i całego naszego otoczenia. Nie powinno się nam zdawać, że niebezpieczeństwa grożące zewsząd sprawie katolickiej, wymagają od nas postawy biernej, defensywnej, że nade wszystko powinnyśmy wystrzegać się drażnienia naszych przeciwników, że przekonania swe i praktyki mamy schować w zacisze swojego domu — im jest gorzej, tym więcej powinnyśmy zająć postawę bojową i zdecydowaną. Jeden z biskupów francuskich tak to określa: »nasza rola nie polega na defensywie«.

Oczywiście, katolicy mają prawo bronienia swych praw religijnych. Niekiedy w rzeczy samej, ataki przeciwko religii są tak gwałtowne, że wywołują konieczność skoncentrowania swych sił do wzmocnienia atakowanych pozycji i wówczas nie możemy z dostateczną swobodą rozwinąć swej działalności w pożądanym kierunku. Strzeżmy się jednak, abyśmy się nie dali zahipnotyzować przez te zadania defensywne. Mamy coś więcej do czynienia, aniżeli kopanie okopów do ukrycia się w nich w celu szukania własnego bezpieczeństwa. Mamy się poświęcać na służbę w naprawianiu tego, co ulega zniszczeniu we wskazanej przez Boga budowie; mamy przepoić wszystkie czyny życia naszego zasadami chrześcijańskimi, które nam przypomina Ojciec św., czy to idzie o rodzinę, czy o wychowanie, czy o obronę autorytetu w ustroju Ojczyzny naszej, czy o stosunki społeczne. W tych wszystkich zadaniach mamy naukę religii, którą trzeba znać, mamy ją propagować i stosować w życiu«.[12])

W tym trudnym zadaniu nieliczna nasza armia musi szukać sprzymierzeńców. Katolicyzm w Polsce, niewątpliwie świetnie się w ostatnich czasach rozwijający, mógłby o wiele więcej zdziałać, gdyby nie to, że poszczególne organizacje katolickie mały utrzymują ze sobą kontakt i mało się wspierają w pracy.

---

[11]) Adolf Szelążek, bp łucki: *O zwalczaniu niewiary*, str. 17.

[12]) Arcybiskup Dubourg, podług listu pasterskiego bpa Szelążka.

My powinnyśmy się oprzeć w swoich poczynaniach w pierwszym rzędzie o Akcję Kat. to »szczególne narzędzie Opatrzności«, jak ją Ojciec św. nazywa. Jeśli mamy zająć czynną postawę wobec bezbożnictwa, jeśli mamy apostołować, musimy stanąć w szeregach organizacji, która »musi być istotnie uważana za apostolstwo społeczne, ponieważ o to zabiega, aby Jezus Chrystus królował tak w życiu jednostek, jak też w rodzinach i społeczeństwie«.[13]) Nie wymawiajmy się brakiem czasu, jak to czynią obojętni dla spraw religijnych nauczyciele, gdy chodzi o praktyki religijne; nie obawiajmy się rozproszenia — jeśli będziemy naprawdę pracowały nad sobą, nie spotka nas to, przed czym przestrzega O. Plus w *Ofensywie Katolickiej*, że »Szczupły nasz dorobek wewnętrzny rozdamy lekkomyślnie i rozrzutnie tak, że w rezultacie same pozostaniemy z niczym«.[14]) Nie zapominajmy, że inne organizacje Ojciec św. uważa za wojsko pomocnicze przy Akcji Katolickiej. Jeśli mamy walczyć o chrześcijańskie wychowanie młodzieży w pierwszym rzędzie, walczmy wspólnie z tym potężnym sprzymierzeńcem i pod doświadczonym kierownictwem. Oby do przyszłego zjazdu nie znalazła się ani jedna sodaliska-nauczycielka, która by nie była czynnym członkiem Akcji Katolickiej.

---

[13]) Encyklika: *O bezbożnym komunizmie*, str. 27.
[14]) Tamże, str. 57.

A. Karwacka
Warszawa

»Bracia! Oto przed wami święci w swej zbroi! Baczność na bój, baczność na chlubną walkę! Jeżeli są wodzowie, to muszą być żołnierze, jeżeli żołnierze, to jest i nieprzyjaciel! A jeżeli walka, to i zwycięstwo« (św. Augustyn).

REFERAT III

Zagadnienie katolickiego wychowania

w szkołach miejskich, wobec grożącego niebezpieczeństwa komunizmu.

»Właściwym i bezpośrednim celem chrześcijańskiego wychowania jest współdziałać z łaską Bożą w urabianiu prawdziwego i doskonałego chrześcijanina«.

Tak określa zasadę chrześcijańskiego wychowania encyklika Ojca św. Określenie to tak jest istotne i pełne, że wszystkie inne mogą być tylko uzupełnieniem obrazu a jednocześnie jest tak szerokie, że może stanowić najszlachetniejsze ramy dla każdej opartej o etykę tezy pedagogicznej.

W pięknych »Myślach o nowej Polsce« mówi niezwiązany z Kościołem Adam Skwarczyński: »Bo kto chce, by naród tworzył, by naród szedł w górę, by naród rósł w potęgę, by spełniał misję — ten musi sięgnąć w serca, zmienić, podnieść duszę, przetworzyć całość życia ludzkiego«.[1]) I w dalszych, pełnych troski rozważaniach nad wydźwignięciem się całej społeczności ludzkiej na wyższy poziom, woła ten pedagog naszych czasów o zdobycie »nowej moralności« — nowej w zestawieniu z epoką przedwojenną lub tą, która zapanowała bezpośrednio po Wielkiej Wojnie. — Nie może to być wszelako moralność nowa, ale ta którą Pius XI określa słowami: »chrześcijańskie wychowanie obejmuje cały zakres ludzkiego życia fizycznego i duchowego, intelektualnego i moralnego, indywidualnego, rodzinnego i społecznego, nie żeby je w jakikolwiek sposób umniejszyć, ale żeby je podnieść, nim pokierować i udoskonalić«...[2])

Gdy tak i Kościół i świeccy pedagogowie troszczą się o »prawdziwego i pełnego człowieka charakteru«, przed wychowawcą staje wiecznie żywy przedmiot wychowania: dziecko, młodzieniec, dorastająca dziewczyna. Obiekt wiecznie ten sam po wszystkie czasy, w całej tej niezmierzonej rzeszy, gdy

---

[1]) Myśli, str. 27.

[2]) Encyklika *O chrześcijańskim wychowaniu.*

na nią patrzymy okiem teoretyka, śledzącego naukowo tak zawsze ciekawe zjawiska psychiczne, towarzyszące wszystkim procesom rozwojowym człowieka — i jednocześnie obiekt tak bardzo zróżniczkowany, że każda milionowa cząstka tej rzeszy, każde indywiduum kilku czy kilkunastoletnie woła, by je traktować odrębnie, wyłącznie, poświęcając mu swój czas i myśli i liczyć się z jego właśnie przeżyciami i wewnętrznymi procesami.

Pedagogika indywidualna, najsłuszniejsza i najsprawiedliwsza, czerpiąca skarby wiedzy i umiejętności z jedynego doskonałego źródła, jakim jest sam Jezus Chrystus — najlepszy Nauczyciel i Wychowawca, — liczy się i musi się liczyć z tymi prawami psychologicznymi, które wytwarzają zupełnie wyłączne warunki pracy wychowawczej. Najwięcej wiedzy pedagogicznej, taktu, cierpliwości i trudu wymaga ten okres życia młodzieży, o którym psycholog mówi, że wtedy »przetwarza się od dna ludzka psychika na całym jej obszarze, i to nierzadko nie w ewolucyjny, lecz »rewolucyjny sposób«[3] — okres, który musi zaważyć na całym późniejszym życiu jednostki, gdyż zaznacza się najsilniej w dziedzinie uczuć i woli. Gdy w tym niezmiernie ważnym czasie dojrzewania nastąpi już u dziewczyny czy chłopca »odkrycie własnej jaźni«, jakże często towarzyszy temu poznanie też niedoskonałości własnej i otaczającego świata i co za tym idzie szukanie ideału.

Im górniejszy i trudniejszy do wcielenia ten ideał — tym bardziej pociągający, drogi i ukochany... aż do fanatyzmu. Bo jakże łatwo o wszystkie superlatywy w okresie, gdy intelekt jeszcze nie osiągnął możności spokojnej, obiektywnej oceny ludzi i zjawisk, natomiast uczucia tak często osiągają stopień najwyższego napięcia.

Najbardziej nawet pobieżna charakterystyka okresu dojrzewania nie może pominąć rysu zasadniczego dla tego procesu — rysu, który psychologia nazywa »okresem buntu«. I nie ogranicza się ten bunt do przeciwstawiania się dotychczas szanowanemu autorytetowi wychowawczemu, lecz bardzo często prowadzi do negacji autorytetu w ogóle i do bezwzględnej krytyki całego ustroju społecznego. Psycholog nasz, idąc zresztą

---

[3]) Baley: *Psychologia wieku dojrz.*, str. 110.

śladami niemieckiego uczonego, pisze: »W społeczeństwie dzisiejszym istnieje bardzo daleko posunięty podział pracy... tymczasem wszystko w młodym człowieku dąży do jedności... On chciałby w pracy, którą wyobraża sobie jako swój ideał, dać siebie całego, chciałby w niej czuć się w serdecznej łączności z drugimi, związanymi z nim wspólnym entuzjazmem. — Stąd z konieczności wypływać musi jego niechęć do dzisiejszych form społecznych«.[4] Tak, to prawda, ale dodajmy, że te dzisiejsze formy społeczne nie budzą w młodzieży zaufania jeszcze z innych przyczyn: widok często pokrzywdzonego człowieka pobudza i tak skłonne do żywej reakcji uczucia, pogłębia krytycyzm młodych i ich bunt wobec obecnej rzeczywistości.

Bezpośredniość i żywość reagowania, nieuznający trudności entuzjazm, który poprzez formy stare dąży do stworzenia nowych »doskonałych« — oto prawdy dawne, a zawsze żywe i nowe w świecie, którego my chcemy być wychowawcami.

Obok powszechnych zjawisk charakterystycznych dla dojrzewającej młodzieży i praw kierujących jej życiem fizycznym i psychicznym, nie można pominąć milczeniem takiego współczynnika, jakim jest środowisko.

Im bardziej ma ono zdecydowane oblicze, jak np. duże miasto, wielki ośrodek fabryczny, lub miasta o jakimś wyłącznym, szczególnym charakterze, jak te, które są punktami krzyżowania się różnych kultur — tym wpływ jego silniejszy, tym głębiej pierwiastki w nim tkwiące wchodzą w psychikę jednostek dojrzewających w jego atmosferze. Im bardziej złożone przejawy socjalne danego środowiska, tym silniejszy wpływ tych czynników na młodzieńczą umysłowość. Niejednokrotnie nawet twórczość pisarzy, związanych życiem i stosunkami z danym miastem nabiera cech odrębnych, zwłaszcza zabarwienia socjalnego, a ich książka staje się często pokarmem umysłowym tej młodzieży, która w nich widzi »sławę swego miasta«.

Wreszcie środowiska wielkomiejskie i fabryczne skupiają w szkołach znaczny odsetek dzieci ze wsi i miasteczek, leżących w bliższym i dalszym promieniu. Szczegół o tyle ważny, że

---

[4]) Baley: *Psychologia wieku dojrz.*, str. 203.

jednostki nie zaaklimatyzowane są bardziej wrażliwe nie tylko na szkodliwe wpływy klimatyczne, ale i na nową dla nich atmosferę ducha, której urokowi bezkrytycznie ulegają.

Do tak częstego u młodzieży w okresie dojrzewania zachwiania się dotychczasowych »dogmatów« przyczynia się więc jeszcze swymi wpływami miasto.

Nadto przyłączają się wpływy takich czynników jak kino i książka. Nie tu miejsce na szersze omawianie tych zagadnień, ale nikt nie zaprzeczy, że wpływ ten istnieje i to w stopniu bardzo silnym.

Kierowana namiętnym pragnieniem jak najszybszego poznania życia, młodzież nasza chodzi na wszystkie filmy i zdobywa książki »wszędzie! gdzie się da!« — czyta wszystko. Co się dzieje w jej psychice, wystawionej na gwałtowne oddziaływanie obrazów, myśli powstałych w duszach ludzi nieraz opanowanych fałszywą ideologią, sceptykach, cynikach, a nawet wprost zdegenerowanych i dążących do deprawowania innych— mówi nam i samo życie i literatura tak naukowa jak beletrystyczna.[5])

Ale na dnie dzisiejszego życia, dzisiejszej myśli ludzkiej jest jeszcze coś więcej, jest pierwiastek, który w najniebezpieczniejszy sposób zatruwa atmosferę, jaką oddychają młodzi — to pycha, samoubóstwienie człowieka. Od czasów Nietzsche'a, który mówił: »gdyby był Bóg, jakbym to wytrzymał nie być bogiem?«, po nasze czasy, w których człowiek nie tylko chce być sam sobie prawodawcą i zakonodawcą, buntując się przeciw moralności, z Boga i natury pochodzącej, ale porywa się wprost do walki z Bogiem o wolność ducha i staje się »bezbożnym fanatykiem« — nasilenie tego zła rośnie.

A jeżeli u podstaw tego buntu jest jeszcze żal i litość na widok, panoszącej się krzywdy społecznej, niebezpieczeństwo tym większe — gdyż ta nienawiść Boga ma pewien rys ideowy. Człowiek opanowany taką ideologią, chce stworzyć inny porządek świata, wyłącznie własnym wysiłkiem »królestwo Boże bez Boga«.

---

[5]) Dr Kuchta: *Książka zakazana;* Nowakowski: *Rubikon;* Parandowski: *Niebo w płomieniach.*

I oto do młodzieży, dorastającej w tej atmosferze, reagującej na wszystko znacznie goręcej, niż to się dzieje w duszach ludzi starszych, przychodzi komunizm.

Gdy wszystkie prawdy tracą w młodych oczach swą dotychczasową wagę, gdy zranione uczucie społeczne nie pojmuje, by tyle krzywdy mogło istnieć obok Najwyższego Dobra — komunizm przychodzi jako nowa wiara, nowa, pociągająca idea, ukazująca czarowne miraże radosnej przyszłości.

Ale komunizm trafia nie tylko do czystych ideałów, do tych, którym los bliźniego leży na sercu.

Niestety, jakże często »zachwianie się dogmatów« w młodej duszy jest następstwem nie nadwrażliwości szlachetnego serca, ale po prostu niskim i brudnym egoizmem. Gdy duch odbiegł od Boga, a Jego... przykazania stają się ciężarem nie do zniesienia i depcze się je, brnąc w zepsuciu, wtedy pogwałcone sumienie szuka przed samym sobą usprawiedliwienia.

Po zachwianiu się dotychczasowej podstawy etycznej przychodzi odrzucenie wiary — po jej odrzuceniu najbardziej wolnomyślne teorie mają już grunt przygotowany. Komunizm podaje wówczas tę nową, zakłamaną etykę, która wszystko tłumaczy, niczego nie zabrania, głosząc prawo bezwzględnej wolności natury, prawo wyżywania się wszystkich instynktów.

Toteż List pasterski biskupów polskich z r. 1927 mówi, że »trucizna komunizmu szerzy się tam przede wszystkim, gdzie choroby moralne duszy narodu się rozwijają«.

I nic też dziwnego, że organizacje młodzieży, oparte na duchu czystości obyczajów, jak harcerstwo, są przedmiotem szczególniejszych ataków komunizmu, o czym mówią dzieje tajnego skautingu w Rosji. A u nas w r. 1926 Naczelna Rada Harcerska »stwierdza, że nie tylko walka na froncie zewnętrznym, ale również walka na froncie wewnętrznym z ofenzywą komunizmu na Polskę należy do obowiązków harcerstwa. Walka ta powinna być prowadzona zgodnie z zasadami przyrzeczenia i prawa harcerskiego i wychowawczym charakterem Z. H. P.« W rok później Baden Powell ogłosił również znamienną gawędę o komunizmie.

Atak komunizmu na harcerstwo potwierdza prawdę lapidarnie sformułowaną przez ks. de la Sandée na ostatnim Kon-

gresie religijnym w Poznaniu »postęp komunizmu dokonuje się przez postęp niemoralności«.

Sądzę, że komunizm zdobywa wśród młodych stosunkowo niewielu ideowo czystych wyznawców, ale ci nieliczni stają się naprawdę duchowymi wyznawcami idei, jej bohaterskimi fanatykami — natomiast tych, których brudne ścieżki życia zawiodły w komunistyczne szeregi, choć nie można stawiać na jednej płaszczyźnie z pierwszymi, jest znacznie więcej — całe szeregi zabłąkanych dusz.

Naszym zadaniem jest wytężyć wszystkie siły, by ratować jednych i drugich.

Jak wygląda to niebezpieczeństwo?

Ogromna stała się szkoda, że zbyt długo nie braliśmy pod uwagę jego istoty, nie docenialiśmy wielkości zła.

Literatura, mówiąca o komunizmie, otwiera dziś oczy społeczeństwa a my — Polacy — mogliśmy nadto wiele prawdy na ten temat usłyszeć w czerwcu br. na Poznańskim Kongresie.

Ks. Żychliński, zastanawiając się nad niebywałą mocą komunizmu, wypowiada zdanie, że siła jego tkwi w szczególniejszej »metafizyce, genialnie dostosowanej do słabych stron natury ludzkiej«. Ta na materializmie oparta doktryna, przemyślana do ostatecznych granic, pragnie zdobyć jak najwięcej inteligentów, którzy stają się jej fanatycznymi wyznawcami. Nowa idea zaślepia ich i uzbraja w siłę, energię i okrucieństwo. Rozsadza wprost umysły nieprzygotowane.[6]) Powiada André Gide:[7]) »Wszyscy służą jednej prawdzie... lecz wątpię, aby gdziekolwiek duch był mniej wolny, bardziej upokorzony, wylękniony, ujarzmiony«.

Mózgi młodzieży komunistycznej tracą wolność myślenia, są doskonale wymustrowane do przyjmowania tylko tego, co im jest podawane.[8]) Podobnie inny autor, określając doktrynę komunizmu,[9]) stwierdza żelazną dyscyplinę, która bierze ludzi w niewolę tak, że nie mogą spostrzec, jak zamiast zapowiadanego raju na ziemi »powstaje nowa forma burżuazji ekonomi-

---

[6]) Parandowski: *Bolszewizm i bolszewicy w Rosji.*

[7]) *Powrót z ZSRR.*

[8]) Ibd.

[9]) Rist: *Doktryna komunizmu.*

cznej«. Teoria ta zapowiada, że po wywłaszczeniu kapitalistów powstanie niebywały rozwój sił produkcyjnych, a ludzie będą szanowali życie we wspólnocie i każdy będzie używał dóbr ogólnych według istotnych swych potrzeb. Przy tym »wraz ze zniknięciem nędzy zniknie też i zbrodnia«.[10]) Wizja cudownej przyszłości uzbraja więc wiernych w idealną cierpliwość wobec »tymczasowych« cierpień, lub czyni z nich okrutnych wykonawców zdeprawowanej woli.

Komunizm jest ideą totalną, atakuje nie tylko ustrój ekonomiczno-społeczny, ale wychodząc z założenia, że religia jest wynikiem anormalnych, krzywdzących stosunków ekonomicznych, zapowiada jej upadek i odrzucenie zależnej od niej etyki. Jakże wymowne są słowa Stalina: »Kto jest bezbożny, ten jest prawdziwym rewolucjonistą i prawdziwym komunistą«. I musi być to nie ateizm, który tylko przeczy istnieniu Boga, ale ateizm, który walczy z Bogiem. Trafnie ujął istotę zjawiska ks. Żychliński, mówiąc: »Jak Mądrość Boża zajaśniała w całej pełni w ośmiu błogosławieństwach Chrystusa, tak mądrość ciała osiągnęła swój szczyt w metafizyce komunizmu«.

Trzeba usunąć Boga, który swymi przykazaniami trzyma w niewoli starego człowieka, usunąć te przykazania, które stworzyły świat oparty na krzywdzie, a wtedy nowy człowiek zbuduje upragniony raj ziemski. Idea ta staje się potężnym motorem, który dąży do odwrócenia całej ludzkości z jej dotychczasowej drogi — to »szatańska mistyka szczęścia ziemskiego, umiejąca wyzyskiwać wszystkie słabości ludzkie, a nawet to, co dobre, dla swych przewrotnych celów«.[11])

Czyż potrzeba wiele mówić o aktualności tego niebezpieczeństwa u nas, gdzie już tyle odbyło się procesów komunistycznych, w których w roli oskarżonych stawała młodzież i w przededniu nowych rozpraw sądowych, w czasie których znowu niestety młodzi będą odpowiadali, jako burzyciele państwa?

Trzeba pamiętać o tym, że istnieje komunistyczna międzynarodówka młodzieży, czyli w skróceniu K. I. M. (Kommunisticzeskij Internacjonał Mołodióżi), którego centrala jest w Moskwie, a który ma jawne lub tajne ekspozytury we wszystkich

---

[10]) Rist: *Doktryna komunizmu.*

[11]) Ks. Żychliński.

państwach i kieruje wszystkimi związkami młodzieży komunistycznej oraz komunistycznymi organizacjami dla dzieci, jak »czerwoni pionierzy«, »dzieci października« itd. Według danych z roku 1926 miało być młodzieży komunistycznej we Francji 10.500, w Czechach 12.789, w Niemczech 18.768, w Szwecji 14 tys., we Włoszech 8 tys., w Polsce 10 tys. — jeśli nawet statystyka ta wówczas była przez centralne władze komunistyczne w przesadnych liczbach podana, to jednak pomyślmy, jak się może przedstawiać dzisiejsza rzeczywistość, jeżeli realizowano w ubiegłych latach słowa, umieszczone w 1925 r. w oficjalnym piśmie Kominternu, wychodzącym we Wiedniu pt. Inprekorc: »Każda szkoła musi się stać fortecą komunizmu, oto nasz cel, do którego dążymy przez tworzenie szkolnych jaczejek«. A realizowano je na pewno. Cała praca komunistyczna w ciągu ostatnich lat kilkunastu dokonuje się przy niezmiernie wielkim natężeniu wszystkich sił.

Wysiłkom tym przyświeca wiara, której charakter wyraża się w myśli, że »przy poważnym, naukowym traktowaniu metod pracy pionierów, przy nieustającym politycznym i ogólnowychowawczym kierownictwie ze strony partii i Związku Młodzieży Komunistycznej dziecięcy ruch komunistyczny odegra w najbliższych latach olbrzymią rolę historyczną. Kolosalna armia rewolucji proletariackiej otrzyma, dzięki organizacji pionierów via Zwązek Młodzieży Komunistycznej niewyczerpalne i najcenniejsze kadry«.[12])

W minionym okresie nawoływano młodych komunistów słowami: »Pionierzy całego świata, musicie stać się rewolucyjnymi drożdżami w waszych rodzinach«.[13])

Podsuwano im pisma, urabiające młodzieńczy światopogląd (Towarzysz — Głos młodzieży — Sztandar pioniera — Młot itd.) Henryk Glass w książce pt. »Zamach komunizmu na młodzież« [14]) podjął się trudu zestawienia różnych procesów w naszym Państwie, które ujawniły udział młodzieży w tej wywrotowej robocie.

---

[12]) *Kalendarz kom. na r. 1925.*

[13]) Odezwa Komitetu Wyk. K. I. M. z okazji 5-ego międzynarodowego Tygodnia.

[14]) Warszawa, Dobra Prasa 1927.

A w dziesięć lat po ukazaniu się jego ostrzegającej książeczki prasa codzienna przynosi niemal miesiąc za miesiącem wiadomości o działaniu jaczejek komunistycznych po szkołach.

Już w 1929 roku Komitet Wykonawczy, który obradował w Moskwie, stwierdził, że w Polsce »komsomolstwo jest bardzo mocne, umie się bić na ulicach, zawsze wykazuje wybitne współdziałanie z Kominternem, utrzymuje nienaruszoną linię polityczną w myśl wskazówek III Międzynarodówki«.[15]) Wpływy komunizmu przedostają się do różnych organizacji, jak Strzelec, TUR, a ostatnio silny nacisk skierowany jest na stowarzyszenia sportowe. »Czerwony Sport« dąży do wydania wojny wojnie, niszcząc u podstaw dyscyplinę w oddziałach P. W. Instrukcje, pochodzące z góry, nakazują też wykorzystywać różne imprezy, wydawnictwa, na terenie szkół wkraczają czynniki komunistyczne w akcję dożywiania, rozdawnictwa ciepłej odzieży i bezpłatnych biletów tramwajowych. Pierwsza niedziela września jest dniem międzynarodowym młodzieży, w którym robi się próby masowego wystąpienia.

Komintern wykorzystuje wielką rolę kina w myśl zdania sowieckiego eksperta kinematografii Freczakowa: »to właśnie przez kino ładuje się w ludzi proch rewolucji tak, jakby byli karabinami«.[16]) Prawdą jest, że w każdej zdekonspirowanej robocie wśród młodzieży znajdzie się 70% żydów, ale pozostałych 30% to nasza młodzież, często moralnie zbłąkana, ale równie często element najwięcej zapalający się, entuzjastyczny, tak niezmiernie cenny.

Uwzględniwszy chociażby tylko pobieżnie rosnący wśród naszej młodzieży komunizm i, wziąwszy pod uwagę tragedię nieszczęśliwej Rosji, czy opływającej krwią Hiszpanii, można przejąć się grozą chwili. Lecz jeśliby ta groza obudziła w nas tylko reakcję potępienia i nienawiści, stalibyśmy się mimowolnymi współwinowajcami ogromu tego zła, które na nas idzie. I co najważniejsze, nie stworzylibyśmy właściwej przed nim obrony. Potępienie jest tylko negacją, która nic nie tworzy — idąca fala może ją przekroczyć bez trudu, zalewając dalsze ob-

---

[15]) *Walka z komunizmem* 1930.

[16]) Filmy »Burłak z nad Wołgi«, »Burza nad Azją«, »Iwan Groźny«.

szary, jeśli nie wzniesiemy na czas wałów ochronnych. Nienawiść nie uzbroi nas, lecz wewnętrznie osłabi.

Pozostawmy czynnikom państwowym smutną, lecz z konieczności wypływającą rolę stosowania miary sprawiedliwości do winnych.

Ci, którzy stanęli czy staną przed sądem nie powinni zasłaniać nam niezliczonych szeregów młodzieży w naszych szkołach, czekających na właściwy kierunek wychowawczy. W szkole, z dnia na dzień, wśród szarych pozornie zajęć, ma się kształtować charakter młodzieży, do której komunizm nie będzie miał przystępu.

Aby to się stało, konieczną jest czysta atmosfera obyczajów — bo tylko nią oddychając, duch młodzieńczy zachowa jasność widzenia i nie da się omamić zgubnym złudom komunistycznego szczęścia. Warto tu przypomnieć słowa Prymasa Polski wypowiedziane w Poznaniu: »jak w dziedzinie ustrojowej jedyną, trwałą radą na komunizm jest naprawa stosunków społecznych, tak w sferze ducha i kultury najskuteczniejszym uodpornieniem przed zarazą antyreligijną jest pełnia życia nadprzyrodzonego i wysoki poziom ducha katolickiego«.

Ale czasy są takie, że nie dość ustrzec dorastającą jednostkę przed złem moralnym, należy ją jeszcze uzbroić w mocne zasady, aby w przeświadczeniu o ich najwyższej prawdzie i wartości, nie ulękła się niczego i miała wiarę i entuzjazm czynu.

Najbardziej ogólną z wpajanych zasad powinien być, jak sądzę, pozytywny stosunek do kościoła. Jeżeli człowiek rośnie w przeświadczeniu — coraz bardziej pogłębianym rozumowo nie tylko uczuciowo — że w nim, tj. w Kościele,, w którym żyje Chrystus, jest i skarbnica najwyższej mądrości i rozwiązanie wszystkich, najbardziej zawiłych trudności, nie zbraknie mu mocnego gruntu do oparcia.

Trzeba okazać młodzieży, że nauka chrześcijańska nie lęka się żadnych problemów, a więc i tych, które od początku dziejów gnębią ludzkość, a dziś przybrały na nasileniu — problemów socjalnych.

Musimy sobie i młodym odważnie najpierw powiedzieć, żeśmy głosząc Chrystusa słowem, nauki Jego nie realizowali życiem — i dlatego znaleźliśmy się na krawędzi tej przepaści.

Prawdę powiedział Rosjanin Bierdiajew: »Stosunek świata chrześcijańskiego wobec komunizmu to nie tylko stosunek kogoś, będącego włodarzem wiekuistej i absolutnej prawdy, ale także stanowisko winowajcy, który nie potrafił zrealizować prawdy, który ją zdradził«. Przyznanie się do winy nie może nas moralnie osłabić — nie prawda zawiodła, lecz wyznawcy byli zbyt duchem mali. Dlatego dziś trzeba »wytężyć siły duchowe aż do heroizmu« [17]) w pracy, która czeka, w realizowaniu chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości społecznej i trzeba nauczyć młodych tego wytężenia sił. By drogi nie zmylili, trzeba im wskazać kierunek tak pewnie określony przez Leona XIII i Piusa XI.

W Encyklice Rerum Novarum ks. Szymański widzi doskonałą »syntezę społeczną«,[18]) a ks. Wóycicki [19]) wyraża się o niej: »Że polska myśl społeczna nie zboczyła na tory czerwone, radykalne, że wyżłobiła sobie łożyska dla kierunku chrześcijańskiego i wydała pokaźne piśmiennictwo naukowe i popularne, skutek to głównie enc. R. N.«.

Trzeba dać do ręki, zwłaszcza starszej, opuszczającej szkołę młodzieży, enc. Divini Redemptoris i trzeba nauczyć czytać ją i rozumieć wielką społeczną myśl Ojca św., który stanowczo oświadcza, że »fundamentem uzdrowienia i głównym lekarstwem jest szczere odnowienie prywatnego i publicznego życia na podstawach Ewangelii«, »trzeba więc wrócić koniecznie do skromniejszych form życia« i w imię praw bliźniego »zapomnieć o sobie samym«.[20])

Surowo i niedwuznacznie brzmią słowa: »Robotnik nie potrzebuje przyjmować jakby jałmużny, tego, co mu się słusznie na podstawie miłości należy; nie wolno też drobnymi datkami miłosierdzia okupić się ciężkim obowiązkom sprawiedliwości«.

Trzeba, by nasza młodzież, kończąca średnie zakłady, słyszała nie tylko na lekcjach religii, ale i na lekcji języka polskiego, historii i innych przedmiotów o filozofii i myśli społecznej, wyrosłej na gruncie katolickim.

---

[17]) Ks. Żychliński.

[18]) *Współczesne znaczenie encykliki.*

[19]) Oddźwięk enc. *Rerum Novarum* na ziemiach polskich.

[20]) Enc. str. 18 i 21.

Kilka miesięcy temu polski minister W. R. i O. P. publicznie mówił: »podstawą, na której można budować organizację życia zbiorowego, jest człowiek o poczuciu wysokiej etyki i głębokiej moralności... a te właśnie zasady można osiągnąć przez wychowanie religijne młodych pokoleń«.[21])

Stajemy istotnie przed ciężką i odpowiedzialną pracą.

Któż ma się jej podjąć?

Polski nauczyciel — ten, który 24 VI ślubował Pani Jasnogórskiej: »ze wszystkich sił naszych dążyć będziemy ku temu, iżby szkołę polską przepoić duchem Chrystusowym, a wszelkie nasze działania oprzeć na zasadach polskich i katolickich« i uroczyście przyrzekał: »wszelkich dołożymy starań, aby młodzież nasza w szkołach miała warunki gruntownego poznania, pogłębienia i pokochania zasad wiary świętej oraz przywiązania do naszego Kościoła«.

Od słów trzeba przejść do czynu, trzeba naprawdę »przykładem naszego życia« chronić duszę dziecka polskiego.

Wśród wielotysięcznej rzeszy polskiego nauczycielstwa jakaż rola przypada nam — Sodaliskom nauczycielkom?

Sądzę, że możliwą jest tylko jedna odpowiedź: stać się apostołkami odrodzonej idei polskiego wychowania katolickiego.

»W walce o duszę i dobro dziecka nie ustąpimy«.

---

[21]) Mowa min. Świętosławskiego w Poznaniu.

Z. Bielska
Lublin

REFERAT IV

Rola Sodaliski-nauczycielki na wsi.

1) Wieś polska! te słowa wypowiedziane w stolicy kraju — radością i dumą napełnić nas winny! Wieś polska to prawie 75% obszaru naszego państwa! Wieś polska — to 75% ludności kraju od pługa, który krwawicą swej dłoni i potem uznojonego czoła — żywi 34 miliony obywateli! Wieś polska — to 75% obywateli, którzy pragną i mają po temu siły, aby tworzyć Polskę moralnie, gospodarczo, w tym i państwowo silną!

Ale te słowa — wieś polska wypowiedziane w tej chwili obok uczucia radości i dumy — muszą wzbudzać w sercu trzeźwo patrzącego na współczesne życie obywatela — także pewne uczucie trwogi. Wieś polska — chłop polski — to potęga! Potęga może być twórczą, a może też być niszczycielską. Zależy od tego, kto, jakie idee — są motorem działania. A dziś nad polską wsią ukazują się wędrujące od wschodu na zachód znaki sierpu i młota. Znaki, które radeby ściąć i zdruzgotać to wszystko, co znaczone krzyżem wiary i słowem ojczyzna — to wszystko, co jest — jedyną może siłą twórczą polskiego chłopa, polskiej wsi!

Chłop polski to moc, trzymana w ryzach ustaw i przepisów więcej lub mniej demokratycznych już przez stulecia. Rwie on się do spełnienia swej roli dziejowej także i w dziedzinie politycznej. — Więcej dziś niż kiedy indziej uświadomiony nastawia się krytycznie do tendencji utrzymania go na dotychczasowym poziomie. — Kryzys gospodarczy, zrobił swoje. Większość wsi polskich na podkarpaciu i kresach wschodnich żyje prawie w skrajnej nędzy. Karłowate gospodarstwa, obciążone długami i podatkami, nie są w stanie utrzymać przeciętnej chłopskiej rodziny. Wyzysk pracy doszedł do tego stopnia, że za całodzienny trud w przemyśle domowym zarabia pracownica kilkanaście groszy. To obniżyło stopę życiową chłopskich rodzin gdzieniegdzie poniżej minimum wymagań, zrujnowało i poderwało zdrowie. Natworzyło się wiejskich bezrobotnych, małoletnich żebraków, złodziei! — Ten stan wykorzystują agitatorzy polityczni z lewicy, niecąc wśród ludu nienawiść. Wieś polska jest

dziś gruntownie rozpolitykowana. To odciąga chłopa od jego istotnych spraw życiowych i przerzuca do walk partyjnych, które na lewicy nie przebierają w środkach! — Agitatorzy — uczepiwszy się istotnych bolączek chłopa, słowem żywym czy pisanym, niecą w jego duszy bunt przeciw istniejącemu porządkowi — sączą weń jad niewiary przez podkopywanie autorytetu Kościoła. Są już po wsiach sprytnie zorganizowane tajne ośrodki komunistyczne. Gdzieś skądś zjawi się bezrobotny lub »poczciwy« żyd w chałacie — prosi o nocleg — a w nocy działa. Na rano cała wieś zasłana ulotkami komunistycznymi.

Jak przy tym wygląda życie religijne wsi? Wiara ludu — wiemy — oparta jest głównie na tradycji i uczuciu. Strach przed karą wieczną trzyma w ryzach chłopską duszę. Z tą jednak chwilą, kiedy powód strachu znika, gdy chłop przestaje wierzyć w piekło (o nieistnieniu, którego w pierwszym rzędzie pouczają go jego przyjaciele z lewicy) — występuje wolność nieokiełzana i chłop do wszystkiego zdolny. Nawet i ten wierzący— pod wpływem akcji wywrotowej jest dziś zdezorientowany. Swą religijność zamyka nieraz w kościele, gotów poza nim bez protestu słuchać nawet największych bluźnierstw. — Moralność ludu — »za przykładem wodzów« — też się bardzo obniżyła. Coraz więcej po wsiach konkubinatów, dzieci nieślubnych, matek, których dzieci światła dziennego żywe nie widziały, bo od czegóż są poradnie utrzymywane i zalecane przez pewne organizacje kobiece? Coraz mniej liczne w potomków rodziny, ale coraz więcej chorób wenerycznych. — Oto cienie współczesnej wsi. Ale chłop polski ma jedną wadę, która w tym wypadku może uchodzić za zaletę — n i e d o w i e r z a n i e. Nawet, jak to mówią, przekonany jeszcze się ogląda za jakimś innym zdaniem. I tu na szczęście w porę przychodzą z tym zdaniem organizacje społeczne i katolickie. I robią one swoje! Dzięki propagandzie prasowej pism katolickich i akcji organizacji o nasta wieniu narodowym — pierwszy chłop odczuł — kto go bałamuci, kto zjada jego chleb — kto mu wrogiem duszy. I oto powstają organizacje chłopskie gospodarcze, rolnicze — które uczą chłopa racjonalnej walki z kryzysem przez oświatę, pracę, chłopskie współdziałanie i oszczędność.

Skierowują jego myśl ku miastu, gdzie chłopskie ręce mają dźwignąć przemysł i handel narodowy. Organizację kościel-

ne — A. K. wyrabiają zrozumienie prawd religijnych, pogłębiając podstawy wiary. Kształtują katolickie a więc najsilniejsze charaktery — przygotowują elitę polskiej wsi katolickiej i narodowej.

2) A teraz przejdźmy do życia młodzieży pozaszkolnej. Ma ona podobne cechy, co życie starszych, tylko że o zdobycie młodzieży toczy się o wiele większy bój w myśl tezy — że młodzież — to przyszłość!

W Polsce jest około 3 miliony młodzieży pozaszkolnej, wiejskiej około 2 miliony. Większość jej chodzi luzem, zaś około 1/3 jest zorganizowana. Co robi młodzież chodząca luzem i jaką jest — nie trudno odgadnąć. Ze szkoły nie wyniosła wiele wiadomości — żadnej prawie orientacji życiowej, a i to wszystko stopniowo się obniża i zaciera. Młodzież oddana pracy w gospodarstwie w tym najniebezpieczniejszym okresie rozwojowym — zostawiona sama sobie, ulega dobrym czy złym wpływom starszych i otoczenia, albo też wyrabia sobie samodzielnie własną etykę, idąc po linii najmniejszego oporu. U tej młodzieży często w szybkim tempie obniża się kultura życia codziennego i moralność — występuje zanik wyższych zainteresowań i brak zdrowego krytycyzmu.

Druga partia — to młodzież wiejska zorganizowana. I tu wre ruch i rywalizacja o wpływy. Do żywotniejszych młodowiejskich organizacji należą: Centralny Związek Młodej Wsi, Związek Mł. W. R. P. »Wici«, »Znicz«, »Strzelec« i K. S. M. — Każda z tych głosi i forsuje swoją ideologię i odpowiedni do jej wartości wywiera wpływ. Centralny Związek Młodej Wsi liczy według statystyki urzędowej za rok ubiegły 153 tysiące członków dziewcząt i chłopców, tworzących koedukacyjne koła oświatowe wychowawcze o ideologii współczesnego reżimu. »Siew Młodej Wsi«, Koła Młodzieży ludowej »Wici«, także koedukacyjne, liczą według ostatniej statystyki 97 tysięcy, a o ideologii i wpływach niech powie wyjątek z uchwały ich Zarządu Głównego z dnia 2. XI. 1936 r.: »Dla utrzymania w masach ludowych władztwa duchowego kleru, potrzebna jest ciemnota mas, bierność i samopoddanie się mas, pod jego władztwo, dlatego też kler był i jest przeciwnikiem oświaty, wiedzy i postępu w masach ludowych... Dlatego też stoimy na gruncie walki z klerykalizmem, tkwiącym korzeniem w mrokach

średniowiecza, walczymy i walczyć będziemy o możność rozwoju chłopskiego ducha, rozumu i sprawności działania na rzecz sprawiedliwości i równości ludzkiej«. Na łamach zaś swego pisma organizacyjnego *Wici* — taki pokarm duchowy dają swym członkom: »nie możemy pozwolić na to, aby duchowieństwo traktowało lud jak stado baranów, które mają słuchać pasterza dobrego czy złego... Żądamy od duchowieństwa tych przymiotów, które papież podkreślił w ostatniej encyklice o kapłaństwie chrześcijańskim — z 20. IV. 1936. Bo i proszę — olbrzymie folwarki biskupie w Małopolsce, fabryki, pałace, dygnitarskie pensje, przepych, pompa, bogate złotem ociekające szaty. A z drugiej znów strony 2—3 morgowe »gospodarstwo« chłopskie, nędza, brak jakichkolwiek środków do życia ludzkiego, ciągła poniewierka, wyzysk i niepewność jutra, robotnicy, jakże często bez pracy, masy głodnych, bosych i bez dachu nad głową! Któż jest większym i potężniejszym agitatorem, pchającym masy nawet do komunizmu jeżeli nie sami właśnie biskupi«?

Czy z tych cytatów nie wygląda całkiem wyraźnie komunistyczne nastawienie »Wici«? Wszak wiemy, że pierwszy plon masońskiej roboty zawiódł. Doszli do wniosku, że lud jeszcze jest na tyle przytomny, że walki z Bogiem wprost wieść nie można. Na ostatnim zjeździe postanowiono walkę podjazdową i w myśl tejże masoni przywdziewają na siebie nawet szaty przyjaciół i opiekunów katolików. Widać to wyraźnie w robocie masońskiej we Francji. Hiszpańscy zaś komuniści posunęli się do takiej bezczelności, że przysłali list do K. S. M. w Krakowie, jako do rzekomo bratniej organizacji z prośbą o poparcie. Tak też robią »Wici«. Udają lepszych niż najlepsi z dobrych — drżą o dolę chłopa — a winę jej widzą w księdzu katolickim. — Jaki może być wpływ takiej ideologii — nie trzeba dowodzić! »Wici« — to można powiedzieć — młode »wyzwolenie«. Pokrewny im jeno mniej radykalny, a grawitujący do Stronnictwa Ludowego jest »Znicz«. — I ten choć od czasu do czasu proklamuje swój katolicyzm — swych wrogów widzi także w duchowieństwie i A. K. — i na łamach swego pisma organizacyjnego nie szczędzi krzywdzących posądzeń pod adresem duchowieństwa. Jednym słowem — wszystko w porządku, byle księży i ich robotę zohydzić — a już dalsze sprawy pójdą

gładko. — »Strzelec« — to organizacja o pięknych założeniach raczej militarnych. Można było zdziałać wiele dobrego, gdyby nie metody, jakie tam stosowano. Obecnie liczy »Strzelec« 78 tysięcy, lecz zbyt żywotnej akcji na wsi nie okazuje. — Wpływy ujemne radykalnych organizacyj młodzieży — z dużym powodzeniem neutralizuje robota Katol. Stow. Młodz. Jako sodaliskom znana chyba paniom dobrze ta organizacja. Jest ona członkiem Akcji Katolickiej, obejmuje całą Polskę — liczy 312 tysięcy młodzieży męskiej i żeńskiej, zorganizowanej w oddzielnych komórkach organizacyjnych. Jej ideologia oparta na zasadach wiary katolickiej. Całą pracę wychowawczą i oświatową w myśl tych zasad się prowadzi. — A jeżeli chodzi o wyniki pracy — z działu oświaty dla wsi najważniejszej tzw. Przysposobienie Rolnicze — to według urzędowej statystyki K. S. M. od kilku lat stoją na pierwszym miejscu i wykonują 48% całej roboty w »P. R.« w Polsce. Reszta przypada na inne organizacje młodzieży i starszych. Reklamujący się zaś tak bardzo przyjaciele wsi, »Wici«, stają w tej robocie na 6-ym miejscu.

3) Zejdźmy do najbliższego nam środowiska życia wiejskiego — do wiejskiej szkoły. Co ona daje? Dobrze odpowiedział na to pytanie Skoczylas na Studium katolickim w Wilnie: »Roczniki młodzieży szkolnej, jak fale przepływają przez szkołę i odpływają, aby zrobić miejsce nowym, nie wynosząc ze szkoły prawie niczego, co by im w walce życiowej dało siłę i orientację«. — A dlaczego tak jest? Tak na to odpowiada Skoczylas: »Z jednej strony przybywa coraz więcej eksperymentów, nowinek i rzekomych odkryć wychowawczych, z drugiej strony coraz mniej zdrowego rozsądku i poczucia odpowiedzialności o los wychowanków, na których przeprowadza się nowe doświadczenia.« Z jakiego źródła to płynie? Przypomnijmy sobie, co mówi prasa o szkolnictwie zwłaszcza pozaszkolnym we Francji. Masonom francuskim głównie zależało na opanowaniu szkoły powszechnej i w 1905 r. na Kongresie młodej Federacji w Tours — zdecydowano się zlaicyzować szkołę, pojmując laicyzm jako wiarę w rozum wyzwolony od jakichkolwiek wpływów religii. W tym celu dążono systematycznie do zniesienia szkolnictwa prywatnego, które było przeważnie w rękach katolików, ujednostajniono szkolnictwo — przez zmonopolizowanie go w rękach państwa, narzucanie nauczycieli o swoich poglą-

dach, obsadzanie administracji, stanowisk inspektorskich i prezesur związków zawodowych swoimi ludźmi, święta religijne zastąpiono szkolnymi świętami świeckimi, zastosowano koedukację — usunięto rodziców od wpływów na dzieci przez zajęcie ich w organizacjach szkolnych, opanowano W. F., gdzie głoszono odmienne niż Kościół poglądy na życie płciowe. A nad tym wszystkim czuwał wywiad policyjny masoński. Przedmiotem zaś jego obserwacji byli nauczyciele katolicy. Następstwem działań wywiadu wykonywano przeniesienia, zwolnienia.

Czy w tej charakterystyce szkoły francuskiej nie widzimy pewnej analogii do szkoły polskiej? Czyja to była robota w Polsce, nie jest wcale tajemnicą. Jeszcze niedawno Z. N. P. złożył na ręce Marszałka Śmigłego deklarację w sprawie zniesienia szkół prywatnych, składając równocześnie 100.000 zł na F. O. N. Ujemne wpływy polityki szkolnej p. Jędrzejewicza i Z. N. P. fatalnie odbiły się zwłaszcza na szkole powszechnej i zwłaszcza na wsi. — Z podręczników wyrugowano Boga, pozdrowienie chrześcijańskie zastąpiono świeckim »dzień dobry«, ograniczono do minimum wpływ rodziców na własne dzieci — zatrzymując je jak najdłużej w szkole w różnych organizacjach uczniowskich. Przez wciągnięcie nauczyciela do roboty politycznej — wykopano dół nieufności między wsią, a nim. — Jeżeli do tego dołożyć trudności natury lokalnej — jak brak szkół, ciasnota izb, bieda na wsi, brak zrozumienia wartości nauki ze strony rodziców — jeżeli jeszcze dołożyć to, że gdy chodzi o karność — to dzisiejsza szkoła jest w zupełnej sprzeczności z życiem, bo gdy rodzice, samorządy i państwo nawet do starszych stosuje przymus zewnętrzny, to nauczycielowi pozostaje w stosunku do dziecka tylko uczucie i słowo jako przymus wewnętrzny, a ukaże się opłakany stan szkoły powszechnej w ogóle a wiejskiej w szczególności. — Całe szczęście, że nowe naczelne władze państwowe zorientowały się w sytuacji i wchodzą na drogę korekty tych stosunków szkolnych. Może Bóg da, że będzie lepiej.

A jak wygląda i co robi wiejska inteligencja? Stanowią ją księża, nauczycielstwo, ziemianie, absolwenci szkół średnich i młodzież kształcąca się. — Ziemianie zagrzebani w gospodarstwo po uszy, prowadzą życie tradycjonalne obowiązkowych parafian. Zaglądają od czasu do czasu do kościoła — z wizytą

do proboszcza, są honorowymi lub wspierającymi członkami organizacji społecznych. Niektórzy próbują w nich pracy bezpośredniej, co zazwyczaj nie nadzwyczajnie idzie ze względu na dystans jaki jest między nimi a wsią. Dziś chłop chce być panem u siebie — i jest zdania, że ziemia do niego należy. Nastawiony jeszcze przez demagogów politycznych — z zaciśniętym kułakiem spogląda nieraz na dwór.

Księża — obciążeni pracą duszpasterską w parafii — resztę wolnego czasu poświęcają pracy społecznej w organizacjach A. K. i gospodarczych. Wskutek przeciążenia pracą różnie im to idzie. Stosunek do ludu jest w ogóle serdeczny, przyjacielski. I ludu do nich też byłby wszędzie taki, gdyby gdzieniegdzie nie robota wywrotowców. Nauczycielstwo jest różne. Jest dużo dobrych, porządnych ludzi, tylko stosunki uczyniły z nich tchórzów. Znam nawet sodaliski-nauczycielki, które aby się nienarazić np. w »Ognisku« wolą nie iść na zebranie, gdzie wypadałoby bronić jakiejś tezy katolickiej. Jest jednak pewna grupa nauczycieli wykolejonych zwłaszcza pod względem religijnym. Tak w gronie kolegów jak i koleżanek spotyka się niedowiarków, a nawet zupełnych ateuszów. W życiu codziennym często to ludzie dobrzy, litościwi dla biednych, a o życie religijne wcale nie dbają. Wieś to widzi i zastanawia się — ma potwierdzenie wpajanych w nią zasad, że przecież można być dobrym bez Kościoła. A jakie stąd zgorszenie dla dzieci? Co wleje w duszę dziecka taki nauczyciel?

Absolwenci szkół średnich to biedni bezrobotni na rozstaju dróg życiowych. Często głód i chłód wiedzie ich tam, gdzie nadzieja zdobycia czegoś dla siebie.

Młodzież kształcąca się przenika od młodych lat duchem wsi — w szkole swej nie znajduje należnego antidotum — i też jest na rozstaju dróg.

II. I co wobec tego wszystkiego sodaliska-nauczycielka? Celowo obszerniej i mocniej podkreśliłam tło, aby z niego wnioski o czyn same płynęły. Pewno najpierw wyrwie się z duszy okrzyk, jest nas za mało na tę robotę — zdałoby się choć po jednej w każdej wsi! — Gdzie tam za mało — św. Franciszek z Assyżu był jeden, a przeorał świat pługiem ducha Bożego. Najpierw każda z nas musi sobie powiedzieć — dużo mogę — wszystko mogę — mogę w Tym, który mnie umacnia. Żebym

mogła, muszę zaczerpnąć tyle światła i sił, ile mi będzie potrzeba i czerpać je stale — niezmordowanie w pracy nad sobą, wychowawczej i oświatowej. Muszę stać się, muszę być mądrą i świętą sodaliską nauczycielką. W mym życiu nie może być drutów kolczastych między sferą religijną i doczesną. Muszę wyjść z siebie — ze swego bogatego wnętrza na zewnątrz — z ukrytego życia kontemplacyjnego do życia czynnego — apostolskiego — bo tego żąda ode mnie w tej chwili — Król mój, Chrystus. Z takim nastawieniem wewnętrznym wyjdę na niwę polskiej wsi! Wyjdę z pełną głową, gorącym sercem i niezłomną wolą. Stanę przed moim władztwem duchownym — nie jako pani nauczycielka, lecz jako współrodaczka, przyjaciółka, kość z ich kości. W takiej pozycji stojąc wobec ludu — nauczycielka we wszystkich zobaczy swoją najbliższą rodzinę, wszystkie sprawy tej rodziny staną się jej sprawami i wszystko samo do niej mówić będzie co, gdzie i jak robić!

1) I tak wejdzie najpierw w szkołę do swej pracy obowiązkowej. Obowiązek ten pojmie serio — spełni go w każdym calu pedanteryjnie, a nie dyletancko. Nauczycielka-sodaliska — winna być wzorem nauczycielki — z myślą o tym, że reprezentuje elitę katolicką i swoim postępowaniem urabia jej opinię, sobie zdobywa szacunek i zaufanie. Będzie więc pilna, gorliwa — klasę swą poprowadzi w duchu wybitnie religijnym, a równocześnie postawi ją i pod względem nauki na takim poziomie, by tym imponowała innym. Do swoich dzieci podejdzie — jak starsza siostra — pozna ich braki i dobre strony — przemyśli środki i metody — a przede wszystkim pracą solidną i sprawiedliwym traktowaniem zdobędzie sobie ich zaufanie i przywiązanie. Nie znosić radykalnie przyjemnych świeckich form, ale stopniowo wdrażać w dzieci nawyki religijne. W stosunku do grona być jak najbardziej koleżeńską. Od początku robić studium ducha szkoły, notować w związku z tym swoje dobre myśli, układać plan działania i stopniowo taktownie go realizować. Nie uchylać się od żadnej pracy w szkole. Owszem dawać dużo własnej inicjatywy. Wejść w pracę szkolnych organizacyj. Na konferencjach nie bać się swoich przekonań — jeżeli zajdzie potrzeba, to rzeczowo i spokojnie powiedzieć swe zdanie — choćby ono było inne niż całości grona. Bywać u koleżanek, a specjalnie więcej serca okazywać zachwianym czy

zaniedbanym religijnie. Jeżeli chodzi o wpływ na dzieci — to sodaliska koniecznie powinna się starać o ujęcie w swe ręce biblioteki szkolnej. Znam wypadek, że w bardzo trudnych warunkach udało się sodalisce postawić bibliotekę szkolną na takim poziomie, że ten wyrównywał braki zasadnicze z dziedziny wychowania religijnego — w podręcznikach. Korelacją można się wszędzie zastawić i posłużyć. Sodaliska powinna zatroszczyć się o to, aby w szkole powstała Krucjata Eucharystyczna. Do niedawna były trudności, ale ostatnio sprawy są już uregulowane — Krucjata uważana za organizację szkolną, korelującą z nauką religii i religijnym wychowaniem.

2) Z pracą szkolną łączą się poznanie środowiska dzieci, a więc wsi. Dokona tego nauczycielka przez odwiedziny dzieci w domu, indywidualne rozmowy z rodzicami o szkole, kontakt z nimi na zebraniach rodzicielskich. Dalej zapozna się nauczycielka z czasopismami jakie wieś czyta, zgłębi jej poziom oświatowy, religijny i moralny, przyglądnie się życiu gospodarczemu i społecznemu wsi. Po dokonaniu studium jej ducha zestawi budżet potrzeb i swoich możliwości i w Imię Boże zabierze się do pracy społecznej. Jeżeli idzie o starszych to, co jest bardzo ważną rzeczą, jak zresztą w każdej akcji społecznej, da się ludziom poznać jako ich człowiek, jako ich przyjaciółka. Z doświadczenia wiem, że chłopi patrzą na nauczycielkę zwłaszcza młodą z niedowierzaniem w jej wiedzę i możliwość współpracy z nimi.

Nieraz przed 15 jeszcze laty — gdy ich zapraszałam do siebie na gazetkę i pogawędkę — mówili: »Ee, co nam taka młoda panna powie... my stare chłopy mamy swój chłopski rozum, a panna ma ino naukę z książek w głowie«.

I co wtedy? »Ano dobrze, to ja do was przyjdę. a wy mi opowiecie wasze i wsiowe sprawy«. »Pewnie — trza się od starszych uczyć, bo oni mają doświadczenie życiowe«. Już początek zrobiony. Poznaliśmy się i dawali sobie swoje jak oni mówili — i doszło do tego, że młodą panienkę zapraszali na swoje gminne zebrania, do rady — jak mówili, a skończyło się na tym, że miast »Sztandaru Chłopskiego« znalazł się »Lud Katolicki«, »Głosy Katolickie« a miast tańcówek przy wódce za skradzione przy dworze rzeczy, »Katolickie Stowarzyszenie Dziewcząt«, które skupiało koło siebie na różnych »wieczorach« pożytecznie

spędzonych, ojców i matki, a biblioteka stowarzyszeniowa była rozchwytywana. — We wszystkim pomógł Ten, który codziennie Ciałem swym umacniał.

Jeżeli chodzi o taktykę w stosunku do starszych — trzeba być przewidującą i uprzedzającą czynem. Nie czekać aż chłop powita — uśmiechnąć się pierwszej do niego nie protekcyjnie, ale tak szczerze — pochwalić Boga, przystanąć, zapytać, jak się wiedzie, co słychać? Na drugi raz już nie trzeba czekać na jego pierwsze odezwanie. Ważną jest też rzeczą jeżeli idzie o starszych — troska o chorych, biednych. Pewno, wiele nie mamy. Ale dobre serce więcej znajdzie niż ma — a przede wszystkim da siebie w słowach pociechy, otuchy.

Specjalnej uwagi wymagają zaniedbani religijnie i upadli moralnie. Tu już praca ciężka. Trzeba dużego taktu, aby miast naprawić nie zepsuć. Więcej będzie tu można zrobić pośrednio przez dzieci i młodzież niż bezpośrednio. Dziś na pierwszym planie trzeba postawić sprawę dobrej prasy. Słowo powiedziane różnie bywa przyjęte i wnet ulata. Gazeta zostaje na stałą towarzyszkę. Chłop lubi dziś czytać. Gdy się dobra gazeta dostanie do rąk jednego, poogląda, poczyta, poduma i opowie kumowi — podumają razem — i dobra wieść idzie po wsi. Przeszkód tu nie braknie, ale nie trzeba się zrażać, bo trud się sowicie opłaci.

W związku z życiem religijnym wsi i jego korektą dużo zdziałać może przykład osoby inteligentnej. Jeżeli lud zobaczy nauczycielkę, klęczącą gdzieś między nimi, odprawiającą w piątek drogę krzyżową, niewstydzącą się świecy kościelnej, udziału w procesji — zobaczy ją na pogrzebie biedaka itp., a przy tym pozna jej rozum, wiedzę — poważną postawę społeczną we wsi — to ten przykład złoty więcej zdziała niż misje!

Taki wpływ indywidualny i ogólny przez przykład własny będzie wstępem do pracy w organizacjach chłopskich, do czego na pewno taką nauczycielkę zaproszą albo takiej nauczycielce w tworzeniu organizacji trudności robić nie będą. Jeżeli chodzi o organizacje starszych, to dziś na pierwszym planie stawia się Akcję Katolicką i organizacje o charakterze rolniczo-gospodarczym.

3) W kontakcie ze starszymi dziećmi pozna nauczycielka młodzież pozaszkolną i jej życie na terenie danej wsi. Jeżeli

która, to ta dziedzina pracy pozaszkolnej nauczycielce-sodalisce nie może być obojętną. Gdy przypomnimy sobie, czym ta młodzież jest dla przyszłości, a co jej teraz grozi — choćby się wydawało, że nie podołamy pracy — młodzieży tej, samej nauczycielce-sodalisce zostawić nie wolno. Ponieważ indywidualnie nad nią pracować trudno, trzeba wybrać robotę organizacyjną. I tu dla sodaliski już nie ma kłopotu o wybór organizacji. Jeżeli jest we wsi K. S. M., to zbliży się do niego i wejdzie do pracy, a gdy nie ma, postara się o zorganizowanie. Jak w nim pracować uczy tego kilkunastoletnie doświadczenie spisane w różnych sprawozdaniach, broszurach, książkach. Zresztą każda diecezja ma swą centralę, która na każde zawołanie służy wskazówkami i pomocą. A jeżeli są we wsi inne organizacje może nawet wrogie naszemu duchowi? Do wszystkich nawet i do tych ustosunkować się po katolicku — podejść z duchem miłości bliźniego. Walkę o zwycięstwo prowadzić spokojnie, rywalizować uczciwą systematyczną pracę. Czy iść do tych organizacji? Wszędzie trzeba rozmysłu i taktyki. Może czasem trzeba będzie tam wejść. Może tylko brak uświadomienia gra tu rolę. Znam wypadek, że »zniczanki« przyszły na kurs do K. S. M. i tu dopiero dowiedziały się, czym jest ich organizacja...

4) Jeżeli chodzi o współżycie i współpracę z miejscową inteligencją, dążyć do utrzymania harmonii z wszystkimi, wyrabiać sobie wśród nich autorytet, szacunek i zaufanie. Nie narzucać się jednak nikomu, nie drażnić, trzymać język na uwięzi, bo ten w stosunkach towarzyskich najwięcej zła czyni. Starać się taktem i usłużnością zdobyć choćby nawet osobistą sympatię — wtedy można wiele wytłumaczyć, doradzić i złu zapobiec. Nawet dwaj wrogowie ideowi mogą się znosić w duchu miłości chrześcijańskiej. W towarzystwie choćby nie wiem jakich poglądów, sodaliska jest zawsze katoliczką — nie wstydzi się znaku krzyża przed jedzeniem, nie krępuje się nawet wyjść, gdy jest bezradna wobec wytworzonej sytuacji, która ubliża jej religijnym czy moralnym przekonaniom.

Sodaliska nie może zapomnieć o młodej inteligencji bezrobotnej. Stworzy z niej kółko społeczne przy okazji herbatek, jakie u siebie urządzi. Osłodzi im tę ciężką dolę, nastawi odpowiednio, a nawet może i powinna czynić zabiegi o wyszukanie pracy. Postara się też o dobry wpływ na młodzież wiejską,

kształcącą się choćby tylko zainteresowaniem się jej nauką, dostarczeniem książek na lekturę, pomocną w nauce.

W stosunku do dworu nauczycielka ma być pomostem między nim a wsią. Przy współpracy z duchowieństwem też mogą być trudności, bo ludzie są tylko ludźmi, a zatem nawet do najświętszych rzeczy chcą wtrącić swoje trzy grosze. Zdarza się, że ambicje osobiste doprowadzą do konfliktu nawet między ludźmi skądinąd dobrej woli. Co wtedy? Może być, że sodaliska jako świecka pracownica może być skrzywdzona przez tych, którzy raczej winni ją wspierać w dążeniach w pracy. Wtedy trzeba wznieść się ponad poziom własnego bólu i popatrzeć na sprawę z punktu widzenia jej dobra. W każdym razie lepiej, żeby sodaliska ucierpiała, niż opinia księdza czy sprawa. Świeckiemu prędzej wybaczą i mniej się nim gorszyć będą niż księdzem. W pracy społecznej na wsi może być dla sodaliski jeszcze jedna trudność, która szkodzi duszy. Jest to celowy czy mimowolny zbyt bliski stosunek pracowników ideowych, zwłaszcza sodaliski i księdza. W tym wypadku trzeba być bardzo ostrożną i dla siebie bezwzględną. Jeżeli ktoś jest na tyle ofiarny, że weźmie na siebie trud pracy apostolskiej na wsi, może i powinien wykrzesać z siebie jeszcze tyle sił, żeby nie obniżać wartości tej pracy i własnych zasług szukaniem róż wśród ziemskich kolców. A sił do tego nie zbraknie napewno, gdy dewizą naszą będzie życie z Jezusem i dla Jezusa.

Jednym słowem nauczycielka-sodaliska może być duszą wsi, wprowadzając Boga w każdą dziedzinę jej życia.

W realizowaniu tego drogim koleżankom, miłośniczkom polskiej wsi — »Szczęść Boże!«

A. Zrazikówna
Kraków

Tworzymy potęgę!

(Nauka sodalicyjna)

Poczucie niższości — oto najniebezpieczniejsza pokusa, jaka staje przed katolikami naszych czasów. Wrogowie Kościoła zabierają głos, narzucają z czelnością własne poglądy. Nie ma prawdy wiary, której by nie zaczepili, lub nie usiłowali przynajmniej ośmieszyć. W wielu krajach ponadto musi się budzić poważna troska o przyszłość Kościoła.

Wprawdzie i po stronie katolickiej płynie nowa fala ocknienia się i pogłębienia religijnej świadomości i życia. W tysiącach dusz budzi się zrozumienie żywej religijnej wspólnoty, rośnie wzmożenie łączności z biskupem i kapłanami. Wola bezwzględnej wierności odżywa w duszach niezliczonych katolików, nawet takich, po których do niedawna nikt by się tego nie spodziewał.

A jednak, musimy otwarcie przyznać, walka ustawiczna pożera siły wielu jeszcze katolików. Uczucie odosobnienia w zalewie niewiernego, prawie pogańskiego otoczenia ogarnia niejednego, co dotychczas odważnie stawał w obronie Kościoła. Przed mnogimi rzeszami zjawia się pokusa, by religię przenieść w sfery świata niewidzialnego. Znużeni bojem opuszczają ręce. »W górę serca!« Przeszkodę należy przełamać! Niech dzisiejsza nauka będzie tym skrzepieniem ducha i wzmożeniem w nas przekonania, że tworzymy potęgę.

Stoimy dziś, drodzy Sodalisi, w epoce, w której kto w najdrobniejszej mierze się waha, ten zginął. Dlatego to właśnie atak, który przeżywamy, jest tak silny a wrogów Kościoła owładnęła bezwzględna, nieustępliwa wola usunięcia chrześcijaństwa z publicznego życia. Katolik, którego piersi nie rozpiera podobna

bezkompromisowość, który nie żyje wiarą w zwycięstwo niezawodne przy pomocy łaski Bożej, taki katolik już z góry skazany jest na klęskę. Jeżeli kiedy, to obecnie powinny ujawnić się czynem w katolickim życiu nasze religijne moce. Dziś kiedy świadkami jesteśmy rozgromu przeróżnych potęg, na których się opierała budowa kultury, tym bardziej rozbłysnąć musi niezwyciężona boska siła naszej świętej wiary.

Wniknijmy, Sodales Mariani, w ducha naszej epoki! Nigdy połowiczność nie była tak nie na czasie, jak jest obecnie! Powinny zniknąć bez śladu przeżytki liberalistycznej postawy, w sprawach wiary powinno mieć koniec niemęskie siedzenie na dwu stołkach. Chwila, w której tysiące kapłanów pada ofiarą mordów w Hiszpanii, kiedy Rosja usiłuje pożogę wojny rozszerzyć na wszystkie państwa, by na gruzach chrześcijańskiej kultury, założyć społeczeństwo, oparte na nienawiści Boga, chwila, w której kościół w Europie narażony jest na niesłychane duchowe zmagania: ta chwila jest zbyt brzemienna, by tolerować połowiczność i kompromisy. Ona zmusza nawet ospałych, wygodnych katolików do jasnej decyzji.

Pytanie tylko jak tę pokusę połowiczności przemóc zdołamy?

Przede wszystkim wyrwijmy jej korzenie! A jednym z głównych jest brak należytego uświadomienia w rzeczach religijnych. Ileż niedouczenia, ile niejasności błąka się ciągle i w naszych sodalicyjnych szeregach! Jakże świeciłoby nam oko, gdybyśmy choć trochę zakosztowali z bogactwa naszego Kościoła! Rzućmy parę przykładów. Wiemy wszyscy, że jesteśmy odkupieni. Odkupienie oznacza wyzwolenie. Ale wyzwolenie z czego, wyzwolenie ku czemu? Odpowiedź na oba pytania powinna być na podorędziu. — Wyzwolenie jako szczyt Chrystusowego dzieła, jako najgłębsza treść całego chrześcijaństwa, ileż nie kryje w sobie niezgłębionych tajemnic, gdybyśmy je w wierze istotnie uchwycili: wkorzenienie w Chrystusa, boskie cnoty, synostwo Boże, dary Ducha św., sakramenty... kto tych wyrażeń nie słyszał? A przecie jak one niewiele mówią niejednemu chrześcijaninowi!

Tymczasem my współcześni katolicy właśnie przede wszystkim potrzebujemy tych sił, złożonych w skarbnicy Chrystusowych zasług. Tylko ten, kto zgłębi wewnętrznie siłę, ukrytą

w religii i nurt Bożego życia w sobie odczuje, zdoła też do ostatniego tchu stawać w obronie Kościoła.

Środków pogłębiania wiary dziś zaprawdę nie brak. Do rozporządzenia stoi wiernym bogata religijna literatura. Zechciejmy tylko w sodalicjach wyzyskać sposobności, jakich nigdy i nigdzie nie braknie!

Inna bolączka naszego katolickiego życia tkwi w pewnym przesunięciu punktu ciężkości religijnego nastawienia w człowieku. Co mamy na myśli w tym powiedzeniu? Przyjrzyjmy się bliżej. Przeważnie cała nasza religijna troska zwrócona jest wyłącznie na przykazania i ich przekroczenia. Grzech, dekalog, spowiedź, pokuta są to wszystko rzeczywistości. Nie możemy nie liczyć się z nimi. Bez wątpienia. Wszelako wysuwają się one zbyt silnie jako ośrodek religijnego życia. Granice, co wolno a czego nie wolno, wyrastają błędnie w naszych pojęciach jako szczyt dążenia. Otóż powinniśmy pozytywną łaskę na powrót silniej wysunąć jako centralny punkt religijnych zainteresowań. Powinniśmy być przeświadczeni, że istnieje tylko jeden prawdziwy ośrodek, a tym jest uczestnictwo nasze w życiu Bożym. Ku niemu kieruje nas Msza św., wzmagają je św. sakramenty, znajduje ono urzeczywistnienie w tajemniczych siłach i w podłożu, które zowiemy cnotami. Jakże wielu chrześcijan ma zupełnie mylnie zarysowane i przekręcone pojęcie o swej religijności! To że Bóg nakłada przykazania i prawa, że żąda byśmy unikali przekroczenia Jego rozkazów — grzechu, to wszystko są żądania konieczne, samo przez się zrozumiałe. Wszelako ich treść da się dopiero wówczas w całej pełni zrozumieć, kiedy się je zespoli z życiem nadprzyrodzonym, z tym jednym, potężnym, zasadniczym faktem, że Bóg zniżył się ku nam, by nas do uczestnictwa w swym Boskim życiu przypuścić.

»We wszystkim staliśmy się bogatymi w Nim« wołał kiedyś św. Paweł do ubogich portowych robotników w Koryncie (I Kor. 1, 5). To wyrzeczenie i do nas się odnosi. Świadomość tego iście chrześcijańskiego bogactwa może cuda zdziałać. Żądacie dowodów? Otwórzcie karty dziejów trzech pierwszych wieków chrześcijaństwa. Ujrzycie ludzi wszelkich stanów i każdego wieku, jak ufnie i z weselem idą na śmierć. Ujrzyjcie wśród nich żołnierzy i oficerów — Sebastiana, Maurycego, jak krwią przypieczętowali wierność Chrystusowi. Tam czytać możecie, jak

matki zachęcały własne dzieci na śmierć męczeńską, jak niewiasty i dziewice bez trwogi najmniejszej stawały przed pogańskimi sędziami i katami. Znajdziecie, jak całe pokolenia chrześcijańskie przyjmowały ze spokojem ducha i poddaniem się ciężki los prześladowania. Usłyszycie, jak ludzie za najwyższe szczęście uważali, gdy ginęli dla Chrystusa pod kłami dzikich zwierząt. Wczytajcie się a poznacie, jak męże i niewiasty zabiegają o chrzest św. i jako katechumeni siedzą u nóg biskupów i diakonów, tęsknie oczekując wcielenia do gminy, okrutnie prześladowanej przez wszechwładne państwo rzymskie. Jeżeli to mało, idźcie do Rzymu i zajdźcie do Koloseum. Tam na okrągłej arenie, wśród wycia 90.000 widzów, wokoło siedzących, dzikie zwierzęta rozszarpały biskupa Ignacego i oprócz niego tam zginął niejeden chrześcijanin. Stańcie przed św. Piotrem, tam gdzie dzisiaj się wznosi arcydzieło Michała Anioła, tam właśnie rozciągała się arena Neronowego Cyrku. Na tym miejscu, na którym teraz klęka tysiące pielgrzymów przed grobem św. Piotra, złożono krwią ociekające zwłoki księcia Apostołów, który, parę stąd kroków zaledwo, zginął na krzyżu za Mistrza. Zstąpcie niżej do katakumb a znowu napotkacie tzw. kryptę papieży, w której spoczywa 12 umęczonych namiestników Chrystusa. Przechodząc ciemne, czteropiętrowe przejścia w podziemiach, napotkacie nisze w ścianach, w których chrześcijanie składali swych zmarłych na wieczny spoczynek. Na wielu widnieje znak męczeństwa za wyznanie Chrystusa. A niejedna grobowa kaplica odtwarza w myśli obraz chrześcijan, którzy tam w czasie prześladowania skupiali się około kapłanów, by otrzymać posiłek niebiański na ostatnią drogę przed złożeniem świadectwa krwi. Może zechcecie zejść i do mamertyńskiego więzienia, w którym tylu chrześcijan krew przelało lub oczekiwało na niezawodną śmierć. Przed miastem znowu znajduje się placyk »Trzech Źródeł« a stara tradycja niesie, że w tym miejscu padła pod toporem kata głowa Apostoła narodów, odbijając się trzykrotnie od ziemi w miejscach, na których wytrysły źródełka. Na Palatynie, opodal pałacu Flawiusza wskażą wam miejsce, na którym zabity był pałkami za wierność Chrystusowi Sebastian, dowódca przybocznej gwardii Dioklecjana.

Wieki mijały onego strasznego widowiska, na które świat patrzył. A jednak w piersiach tych ludzi nie powstała trwoga,

ale żyło w nich przeświadczenie o rzeczywistości niepojętego, nadziemskiego skarbu. Biły dla nich źródła nadziemskiej mocy. W społeczności wiernych i w sercach jednostek żyły tajemnice, które umacniały słabych, wlewały odwagę trwożnym, weseliły zgnębionych, ubogich przemieniały w bogaczy a z ludzi tworzyły bohaterów. Cóż było tą tajemnicą pierwotnego chrześcijaństwa? Nie co innego, jak tylko udział w Bożym życiu! Są to skarby Odkupienia.

Te skarby i dziś dla nas nieustannie są otwarte w Kościele. Ten nurt mocarny, który przetwarzał pierwszych chrześcijan na bohaterów, płynie dalej w naszym świętym Kościele. Tworzymy potęgę, byleśmy chcieli korzystać z życiodajnych krynic Chrystusa. Amen.

Ks. Walter Mariaux T. J.
Prezes Centralnego Sekretariatu Sod. Mar. Rzym
(tłum. z niemieckiego Ks. W. R.)

Ze świata książek.

Cześć Maryi na Śląsku. Sprawozdanie z ruchu sodalicyjnego 1934—1937. Katowice 1937, str. 58.

Ze sprawozdania niniejszego dowiadujemy się, że Śląsk posiada najwięcej Sodalicji: na 195 parafij jest 303 czynnych Sodalicji, a 46.737 osób. Są to Sodalicje typu wiejskiego, parafialnego, podzielone wedle wzoru Akcji Katolickiej, ale zorganizowane w jeden wielki Sekretariat odrębny. Tylko Sodalicje inteligencji należą do sekretariatu krakowskiego. »Sprawozdanie« omawia sposób, w jaki zorganiżowaną jest praca w Sodalicjach i dlatego pożyteczną rzeczą byłoby każdemu z Księży Moderatorów poznać się bliżej z treścią tej broszury.

Wkradł się tylko do tekstu niepotrzebnie błąd językowy. Forma »dodawają« na str. 51 nie może w żadnym razie uchodzić za gramatycznie poprawną.

Ks. K. Konopka T. J.